



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(Wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielenia Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje literatów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Reklamy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Głuskiego, Plac Kazański Nr. 7. **Sprzedżę pojedynczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach. **Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Nowy rok. — Tydzień polityczny. — *Z Rusi galicyjskiej* p. J. Franka. — *Powieści:* Moja głowa p. W. O. — *Socjologia:* Darwin przed sądem trupałów p. Władysława Kozłowskiego. — *Literatura i sztuka:* Grzechy królewskie W. Rapackiego p. W.-T. — *Z Niemiec* p. Germano-Polonia. — *Teatr* francuski p. E. P. — *Materiały historyczne:* Dwa listy H. Kollataja I. Do księcia Andrzeja Dobrzańskiego II. (?) p. H. B. — *Z powodu Jubileuszu* Ludwika Gaja p. Justyna Feliksa Gajalera. — *Fajleton:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widnokręgu p. Nieborskiego. — Cudze głosy. — Kronika bieżąca. — Ośiary. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

NOWY ROK.

Nowy rok dziedzicy w Europie po mionym mnóstwo zagadek i jeszcze więcej smutków. Na wszystkie dziedziny życia spadł mrók, niema narodu, któremu by przyswiescały jasne brzośki nadziei. Polityczny system świata ma obecnie swoje ognisko w Berlinie, a z Berlina rozchodzi się tylko odnogi raka, który toczy społeczeństwa. Wraz z potężnym człowiekiem, który Herkulesową siłą wstrzymuje rozwój świata, starzeje się cała cywilizacja lub udaje zgrybińca. Godła, zasady, cele zniżyły się do jego wstecznych zamiarów, o ile nie leżą zdeptane pod jego nogami.

Dalze on chociaż swojemu narodowi szczepości. Bynajmniej. Pomimo osłego bałwochwaltwa dla twórcy jednoci niemieckiej, nie odzwaja się stamtąd głosy zachwytu i dziękczynienia za dolę terażniejszą. Nie karmi i nie odziewa nikogo to ogólne przekonanie, że Bismarck przedzie lasy Europy a jedynie ozozona press niema armia jest postrachem dla wszystkich państw. Już ocaza дума napasa się tą wiara, która ocaz bardziej ukazuje swą próżnię. Postęp umysłowy zwolniał, naród zgina się pod ciężarem podatków, czynniki ekonomiczne działają leniwie, nędza rozpociera się jak bagno, na którym płoną socjalistyczne ogniki. Dopóki żelazna raka kieruje zardzewiałą i popęsną maszyną rządów, można grzyź biedę w bespiecznictwie. Ale co będzie, gdy tej raki braknie, a długiej pracy ona już nie obiecuje? Co będzie — kto wywróży zdoła, to tylko pewna, że każdy niemiec, oddalony od „gadzinowego dróbla” i niecierpiący zeń..

zadowolonia, na nowy rok łycey sobie i swoim rodakom, aśoby skąpiej spadaly na nich dobrodziejstwa „nowej ery.” Wiadzi bowiem, że nie bogaci się jego wiedza, nie uszlachetniają uczucia, nie mnożą środków materialne, że idealów narodowych strasze żołniera z nabitym karabinem. Germania zbiera tylko obfite plony z posianego przed kilkunastu laty strachu, na którym osiadł zwyczaj w takich ziarnach gryzbok nienawidzi. Wasycy boją się jej — i wasycy nienawidzą. A ta nienawiść, jako okrasa wewnętrznej ruiny i zatarcia, ani posilna, ani smaczna przypawa nie jest.

Niewesoło również wita rok nowy nieprzyjaciółka Niemiec — Francya. Rodzi ona młody ustrój i rodzi go w wielkich bólach. Z jednej strony obiecają jej organizm stare cłowie, z drugiej — porywają do niebezpiecznych kroków świeże prądy. W jej rządzie, jak w kotłach, war najspieczniejszej żywności, podpalane namiętnościami raay barziliwej. Czem obecna Francya jest? Czy rzecpospolitą zachowawczą, umiarkowaną, lub radykalną? Czy ona może naswać się rzecpospolitą utrwaloną? Czy jej steru nie umie któregośkolwiek dnia awanturaczy burzycznej lub kopalny pretendent? Kto wiel Ta epoka wrzenia i niepewnych stosunków przynosi nie tylko szkody krajowi, ale całej Europie. Wszystkie posory i ceremonie uczestnictwa Francji w sprawach europejskich pozostały, ale jej wpływ zmalał, zniżył się do ocozych form. Naród, który tak długo dyktował światu prawa, który przewodził postępowi, którego kierunek odbijał się w życiu wszystkich państw, dziś jest stadom zażartych między sobą wilków, o tyle lekceważonych, że powstrzymuje ich wysoki na zewnątrz las celnie wymierzonych łuf.

Smutnym okiem patrzy w swą przyszłość skazana bezkrołowiem na długą za-

wieruchę Hiszpania, nie promienieją szczęściem Włochy, nie śpi spokojnie na łożach walk plemiennych Austrya, nie umiera z uśmieciami na ustach Turcyja. A co rok nowy przyniesie ludom słowiańskim na Południu? Najbardziej przeżagacem jest to pytanie dla bułgarów, którzy, obdarci i strudzeni, wiążą na włosku kapryśny dyplomatyczny. Pomimo bowiem otrąbywanej na wszystkie strony „zgody” mocarstw, widsimy tylko ustawiczne krzącanie się zabiegów, intryg i podstępnych planów.

Jednemu tylko narodowi w Europie zawitała z nowym rokiem jutrzeńca lepszej doli. Mówimy o Irlandyi. Ta żywym polknięta a niestrawiona zdobycza zaczyna domagać się, aśoby ją wypuści z wnętrza smoka angielskiego i usamowolniono. Dzięki stosunkowi straconictw po ostatnich wyborach, irlandczyj stanowią swymi głosami, wale, zdołał przechylić szalę na stronę whigów lub torysów. Jak to zażnaczyliśmy dawniej, obio te kupieckie firmy usiłują przelicytować się w zyskanie sprzymierzeńców; żadna wszakże nie ofiaruje tyle, ile on żąda. Najwyżej w imieniu liberalów (którzy go już ciągną za sobą) postąpił Gladstone, który godzi się na osobny parlament irlandzki. Ale jak cały ten człowiek jest mieszańcem, tak też i jego projekt. Sejm irlandzki, według niego, byłby tylko ciałem wyrażającym życzenia, które angielski mógłby ruszać do kosa. Nadto członkowie pierwszego uczestniczyliby zarazem w drugim i występowali w dwu odmiennych skórkach. Naturalnie, że polśrodek, pozbawiony rozumnej idei i naprędcie nasyty z konienciości, ukazuje całkiem swoje partactwo. Parlament, skazany na uprawę niebieskich migdałów, których nigdy nie zrywa, może zadawała lorda angielskiego, strojącego się w stare szaty z liberalną podszawką; ale dla naroda czującego swoją godność,

walozącego o samorząd i prawa słusznej odrębności, byłby mniej, niż niezm, bo uragowiskim. Przewódca też irlandczyków, w którym anglicy powinni być już przestać widzieć gila, bo im głęboko wbił swoje topie szpony—Parnell nie zla pie się na to pławy, które mu Gladstone tak szczodrze wypie. Widzi on bardzo ja sno netylko korzyść rozstrzygającego sta nowiska swej partji, ale nadto się po te gującego się ruchu narodowego, który już i śród anglików zyskał pewne uznanie. Od tak dawna przecież a Irlandia nie układano się—a właściwie istotnego, odrębnego parlamentu nigdy ona nie miała. To bo wimno widmo takiej instytucji, które istniało przed stu laty, nie zasługiwało na tę nazwę.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W tygodniu świątecznym zwykle nawet polityka odpoczywa; obecnie jednak ty ty zebrało się nieodrobionych zaległości, że o żadnych wakacyjnych niema mowy. Za wieszenie broni między Serbią i Bułgarią doszło do skutku i obie armie powróciły do domów: pobita — w rozprężeniu zupełnem, zniechęcona i szemrząca, że aż nadzwyczajnie sąły wojenne przywracają w niej porządek, skazując na śmierć dziesiątki ludzi; zwycięzka w tryumfie, wita na uroczystość, dumna i wesela. Królowa Aleksander wjechał do Sofii na czele wojska, tłumnie zebrała ludność urządziła mu owacje, podczas której nagle zagranicą rusa jski i powtórzono go kilkukrotnie. Za pomocą muzyki rząd i naród bułgarski wyrazili żal za grzechy, obietnicę poprawy — ta mowa tonów zrozumiana została, gdzie należy. Od dnia tego wątpić nie można o pomyślnem rozwiązaniu sprawy po łączenia obu Bułgarij; tymczasem jednak ulegnie ona pewnej zwłoce, na pierwszym planie bowiem stoi zawarcie pokoju z Ser bią, co jeszcze nie przedko zapewne na stąpi.

Turecja, która pozostawiła swego lon nika bez pomocy, występuje teraz w roli gorliwej opiekunki. Porta zażądała, żeby układy o pokój prowadził jej pełno mocnik i odrazu stawia za warunek wy płate przez Serbię kontrybucji. Co dzi

wniejsza, że rząd bułgarski chętnie przy jmuje to pośrednictwo. Trudno odgadnąć, jaki cel w tej komedji ma Turcja; Buł ga rya zaś bierze w niej udział dlatego, że spodziewa się tym sposobem zaskarbić so bie względy sultana i uniemożliwić mie szanie się Austrii, zyciowej dla króla Mi lana.

Pomimo zapewnien, że widnokrąg po lityczny na półwyspie bałkańskim wy jaśnia się, Turcja nie zaprzestaje uzbrojeń. Zgromadziła ona 300,000 wojska, zacią gnęła nową flotę i wojenną i zamówiła znaczny zapas broni. Te przygotowania na wielką miarę mają być służyć jako środ ki ostrożności w razie zatargów z Grecyą.

W dniu 28 grudnia zebrał się w Paryżu kongres dla wyboru prezydenta. Monar chowie urządzili kilka seon halasińskich, z tego powodu, że parę departamentów, w których unieważniono wybory, nie miało przedstawicieli i nie przyjęło udziału w głosowaniu. Ponieważ Brisson cofnął swoją kandydaturę, wybór Grevego nie przedstawiał wątpliwości: jakoż na 589 otrzymał on 457 głosów.

Gabinet Brissona w ciągu kilku dni przedsięwziętych znajdował się w cięż kich opałach, z których wyszedł szcze gólnie wprawdzie, ale tryumf jego przy pomina zwycięstwo Pyrrhusa. Po na mietnych rozprawach Izby deputowanych zatwierdziła żądany kredyt na utrzy ma nie władzy francuskiej w Tonkinie i Anamie — większością 4 głosów. Radykalni i monarchiści pragnęli opuszczenia kolonji, i gdyby nie pomoc niespodziewana kilku ultramontanów, którzy głosowali za utrzymaniem panowania francuskiego w Tonkinie ze względów religijnych, rząd poniosłby porażkę. Ale chociaż zwycię żył — Brisson zamierza podać się do dy mizji. Zapewne w celu obrony zagrożonej polityki kolonialnej rząd francuski po pieczył zapewnić pokój z hawasami. Na mocy układu Rzeczpospolita rozszerza po siadłości swoje na Madagaskarze i otrzy ma 10 milionów franków wynagrodzenia.

Praywoda opozycji w sejmie chor wackim Starzewicz i towarzyszący jego Granicz skazani zostali na trzymiesięczny areszt za naprąs na rząd. Oprócz tego pierwszy z nich na pobawienie stopnia doktora praw (2) i patentu adwokackiego. Po przeczytaniu wyroku z pomiędzy pu bliczności wyszedł młody człowiek i zwraca jąc się do sędziów zawołał: Bestyo je stęsieś nie ludzie! Na szubienicę was! Schwytany, żeznał że jest piekarzem, przy

badaniu żelżył znowu urzędników, za co skazano go na cztery miesiące więzienia.

Z RUSI GALICYJSKIEJ.

Lwów, dnia 26 grudnia 1885.

Zdobyte autonomiczne rnsinów i kwestya zgody. — Wskazówki ubiegłego roku i sprawa programu.

Tylko co przerwana sesya sejmowa lwow skiego zaznaczyła się dwiema uchwałami, mającymi nieposlednią doniosłość dla ure gulowania naszych stosunków narodowo ściowych, chociaż niezmiernie dalekimi od ich zasadniczego załagodzenia. Mam tu na myśli uchwałę, powziętą w komisyi szkolnej względem wniosku p. Romazno w ska, żądającego większych praw dla rusiń skiego języka w szkołach ludowych i śred nich, oraz wybór nowego członka do wy działu krajowego.

Wniosek p. Romaznoszka, postawiony jeszcze na przeszłorocznej sesyi sejmowej, obecnie długo był osiłą, około której obra cally się rozmowy wszystkich ludzi, dba lyh o sprawy krajowe. Prawdę mówiąc, nie tyle rozbiegano sam ów wniosek, żą dający pewnych, wosle niezasadniczych i nie daleko idących zmian w ustawie szkolnej, ile raczej rzecz, którą starano się całkiem zewnętrznie z nim związać, mianowicie oświatową „zgody z rusina mi.“ Proces tej zgody, jak dziedzienna choroba, wleczło się a nas jeszcze od 1848 roku, kiedy to na zjeździe słowiankim w Pradze uchwalono pierwsze, i z żalem wyszła trzeba, najgłośniejsze a dotąd nie spełnione punkty pojednania. Od tego csa su kwestya poruszana bywała bardzo cza sto: w porę, czy (zwykle) nie w porę po dnoszą ją polacy, gdziekolwiek chodzą o jak nie maloznaczne ustępstwo na rzecz rusinów; ci ostatni znowu podjęli ją raz tylko za sadniczo na sejmie r. 1869, przez usta Za wrowskiego—ale nie doczekali się żadne go rozwiązania. Dla każdego zresztą, kto zna naturę stosunków społeczno-polity cznych, z góry musi być jasnem, że na drodze uchwał parlamentarnych sprawa ta rozstrzygnięta być nie może, że rozwój ży ciowych czynników i sił stwarza, a nie wolnie, ale niezaprzecie to, czego za dawała uchwała stworzyć nie może. Jotełi t. zw. „kwestya rusińska“ dać się to na punkcie całkiem innym, aniżeli w r. 1869, zawiadczą to nie parlamentem, nie sej

POWIEŚĆ.

MOJA GŁOWA.

W bogatej spuściźnie skłonnosci i zdol nien, jako człowiek, przychodząc na świat, otrzymując powoływany instynktowy prozok, zdaje się, brak dotychczasowego ogra niczenia awoj swobody. Dziecko ją lubi, może bardziej, niż ci nawet, którzy za nią życie poświęcają. Ile ono cierpi przy każdym uderzeniu się o twardy warunek bytu, przy każdym wcisnięciu się w ko mieczną jego formę!

Zobaczyno w zwierciadle swoją postać—biegnie do niej z uśmiechem i gdy chce pocalować własne odbicie—rozbiła ko szorną płytę szklanną. Za szkodę ponosi karę, która mu raz na zawsze zapowiada, że zwierciadło rozbijając nie wolno nawet dla posadawienia swego obrazu.

Ujrzało świeżo rozwinięte w donieskach kwiaty — zerwało je i przystroikło sobie głowę. Skrzęzano na to lub otrępane,

dowiaduje się, że kwiatków z donieszek kry wać nie wolno.

Chociaż wszakże pozwala nakładka sobie pęta, nieodrazu oswaja się z niemi i usiłu je odaykać straconą wolność. I ja robiłem to, co zapewne robią wszystkie dzieci: kryłem się w jakiś kąs, w jakiś ustroine i tam dogadzałem swoim pragnieniom, przekonany, że mnie nikt nie kępie. Skromne to były pragnienia — kodeks ich nie ograniczał, katechizm nie potępiał, tylko nauczyciel przesładował. Bo ośn p. kodeks albo katechizm mogły mieć prze ciwko wykręcaniu na wiosnę fiuterek? Na uczytel, który nie zmógł uśmiechu na mo jej twarzy i tak akwapliwie nieczaił wszel ką miarę wszelkich, jak gdyby ciał natura wraz z ludźmi wiecznie spała, a jam ją hlaasami budził — ten srogi mistrz su rowiej mi zabronił obcinania gałązek z wier by, niż Bóg pierwszyw rodzicom owoców z drzewa wiadomości. Zadzroszcimie naszym kózlowi przywilej łazenia po wszystkich wierzbach — ale poddałem się zakazowi.

Raz po pewnym, rozpoznanym i podrażnio nym natwierceniu napomnieniami, nieokiem w pole z zamiarom swobodnego udawania głosu sowy, którego mnie pastuszek za dwa jabłka kryjomo nauczyl. Lipoowe

słonce słowiało na mnie potoki gorących fal, które wsiąkały w dżioz, w ciało. Zrzuciłem kapelusza, zrzuciłem zwierzchnie ubranie, i niosąc je w rękę, biegłem — do kąd? Gdziekolwiek, aby tylko po za granicę czułości mojego nauczyciela. Przede mną rozciągał się obszorny łan zboża. Wszedłem w sam środek niwy i położyłem się śród wysokiej pszenicy. Ciała — kłosa nawet nie drżał! Oczasem zaszłości konik polny lub zawiśnie na słomie pstruska — zresztą milczenie. Po chwili przesuwał się asiedniący brzdąk sznurów młodych kuro patw, które spostrzegły mnie, pisały i znikły. Otdąd już nie nie zakłócało mo go spokoju a drobne szmery wyużywały mi tylko głębokości. Zapatrzony w nie bo, którego błękit wybiolił się światłem słonecznem, rozmyślałem:

— Jakże ja tu jestem szczęśliwy, swo bodny! Ani ten konik polny, ani ta pstruszka, ani nikt nie zabroni mi, czego zapra gne! Mogę śmiać się, plukać, uciąć sobie nos, mogę naśladować swę...

I złożowy rękę huknąłem.

Ale w tej chwili huknął nade mną gruby głos:

— A ty...

Dalszy ciąg tego grzmotu pomijam, gdyż

mom, lecz wewnętrznej, cichej pracy inteligencji rusińskiej, rozwojowi umysłowemu rusińskiego ludu; i że jeżeli dziś takie drobne wniośki, jak szkolne Roman-czuka, nie znajdują ani w sąjnie, ani wśród klas oświeconych dostatecznego poparcia, winny temu nie tyle owe warstwy społeczeństwa polskiego, które od r. 1869 niczego się nie nauczyły i niczego nie zapomniały, lecz niedostateczny jeszcze rozwój rusinów, którym i takie drobne następstwa są potrzebne i którym nawet takie następstwa mogą być odmówione.

Znane są czytelnikom *Pravdy* losy wniosku Romanczuka. Wzięła go po ogólnym dyskusyi w sąjnie pod obradę komisyja szkolna, gdzie zaczęto go sieć i krajać skalpelami krytyki i mędrkowania. Tymczasem skończyły się posiedzenia sejmowe— wniosek odstąpiono wydziałowi krajowemu do dalszego rozpatrzenia. Wydział krajowy, aby pokazać, że sprawy nie zapysia, odstąpił go Radzie szkolnej do dalszego rozpatrzenia. Rada szkolna, zająwszy w samą głąb duszy wniośki porównawczy go z paragrafami ustaw, oświadczyła się przeciw niemu i zaproponowała natomiast utworzenie jeszcze jednego rusińskiego gimnazjum w Przemyślu. Z taką rezolucyją powędrował męczennik nazad do wydziału krajowego. Ten, chcąc zasięgnąć jak najszerszej opinii o tej sprawie, rozesłał zapytania do wszystkich wydziałów powiatowych, t. j. urzędził rodzaj plebiscytu—środek dotychczas u nas niebawny. Wyszło to, co wyjęć musiało w obecnych okolicznościach— waty. Oczę wydziałów nie odpowiedziało wcale, oczę oświadczyła się za otworzeniem drugiego rusińskiego gimnazjum, oczę za wnioskiem Romanczuka takim, jakim on jest, oczę zaś za zupełną lub niezupełną dwójnością wszystkich szkół, oczę zaś (zeby i tego nie brakowało) za jakimikolwiek bądź załączeniem sprawy rusińskiej. Rozumie się, że w Przemyślu i wydział powiatowy i rada miejska zaprotestowały przeciw założeniu tam gimnazjum rusińskiego, wroząc stąd, jeżeli nie całkowitą zgnęb do powiatu, to przynajmniej upadek zakładu.

Taki to materiał otrzymała obecnie komisya sejmowa dla ostatecznego rozcięcia węzła. Uchwały jej, które z początkiem nowego roku przedstawione będą sejmowi, są połowiciane i wcale nieodpowiadające oczekiwaniom samych polaków. Jakże będą ostateczne losy tego wniosku, w swoim czasie doniosę nie omieszkam. W każdym jednak razie już to niezwykłe drogi,

jeśli biografowie mni żebrak ulotę słownik wymyślowy, jakim mnie przez życie obrzucano, znajdując osły materiał w „krytykach” pewnej części pracy warszawskiej i nie będą potrzebowali badać, czem mnie urządził ekonom folwarku, do którego należała pażenica.

Wróciłem do domu. Stojąc pod szluzą białą rozgniewanego nanczyca, czułem jeden tylko smutek: strać kotliny w zbożu, tylko uważałem za schronisko wolności.

Sanktem później podobnych schronisk nieraz i tem usilniej, że z wiekiem ścięła mi się cagle przestrzeń swobody. Jak wszyscy uczyliwiani członkowie mojego rodzaju zostałem pomalutku niewolnikiem: krochmalony kmierników, krawata, dobrego tonu, grzesznego kłamstwa, tradycyjnego obycaju i innych praw, na których się opiera ustroj społeczeństwa. Każdy dzień, niemal każda godzina wydziorła mi jakąś ostatek woli. Darnie mi wieczorem zamyslałem się w moim studenckim pokoiu i chodząc po nim, usiłowałem odzyskać strać— mieszkający na niższym piętrze gospodarz poprosił mnie przez stróża, ażebym przetrwał to nocne spaocery, które mu spać nie dają. Nauczęsz-

które on dotychczas przeszedł, dowodzą, że i polacy uważają sprawę rusińską w obecnej chwili za nader ważną i drażliwą, którą trudno ubić po cichu na gabinetowej drodze.

Tęgoż dowodzi również druga, obecnie załatwiona sprawa: wybór jednego członka najwyższej władzy autonomicznej—wydziału krajowego. Dawnio już opinia publiczna domagała się wprowadzenia przedstawicieli rusinów; dopiero terazże sięjsem spełnił to życzenie, powołując p. Borezińskiego. Lecz i tym razem nie obeszło się bez przyręk, drobnotknych oporów i intryg, tak że wozwanie p. Borezińskiego na członka wydziału krajowego raczej przypisać można naciskowi rządu (namienistka), niż jednomyślniej zgodzie sejmującej ślachty.

Jak widzimy, rok ubiegły ze wszystkich mi swemi stratami i zdobyciami daje rusinom galicyjskim nie nową, ale bardzo dobrą naukę, która może od biedy wystarczyć im za program na długie jeszcze lata. Gdziekolwiek wystąpi na pole polityczne po nowe zdobycze, wszędzie poniesi doś dotkliwie, moralnie i materialnie klęski. To tylko zostało w ich ręku jako prawdziwa, pozytywna zdobycz, co było wypływem wewnętrznej, postępowej pracy. *Sapienit sat!*

J. Franko.

SOCYLOGIA.

DARWIN PRZED SADEM TRUTNIÓW.

Lwów, 23 grudnia.

Przed kilku dniami wyszedł odczyt prof. Dybowskiego „Rzut oka na historyczny rozwój zoologii. Jest to ten sam odczyt, który przed dwoma miesiącami wywalał u nas taką wrzawę, że się ona odbiła echem aż w dziennikarstwie wiedeńskim. Korzystałem z ukazania się w druku tej pracy, ażeby pomówić obszerniej o sprawie prof. Dybowskiego, która nabrąła szerokiego rozgłosu i która rzęca jasrawo światło na stosunki naszej prowincyi.

Kto wie, jakie stanowisko pod względem oświaty zajmuje Galicya, w której najpopokupiejsem książki są „sennik” i „złote otarzyki,” ten nie mało się zdziwi, gdy usłyszy, że od roku jest ona polem walki o — darwinizm. Zdziwienie zaś wasze będzie tem większe, gdy się dowied-

cie, że hasło do tej walki wyszło od — duchowienstwa. Co mogło spowodować kler nasz do podjęcia walki przeciwko zasadom, które na zbyt wielką popularność nigdy u nas liczyć nie mogły? Miałoby one rzeczywiście przenikać jakimś cudem tak głęboko w nasze społeczeństwo, żeby potrzeba było w obronie dogmatów, przez nie zagrożonych, występować aż z kazalnicy?

Że dolatują do nas od czasu do czasu stare powiewy prądów zachodniej cywilizacji — trudno zaprzeczyć. To też wiemy tu coś i o pozytywizmie i o darwinizmie. Jednakże to coś jest tak mętnem i wypaczonym, że ani umiemy zdać sobie z tego sprawy, ani domyślamy się, jaka jest doniosłość naukowa owych powiewów. Zrasta zachowujemy się w wobec nich całkiem obojętnie. Bez wątpienia są ludzie, którzy usiłowali zbadać, jaka jest istota panującej dziś na Zachodzie teoryi. Większa część nich, albo niema odwagi przyznać za to nich, albo też zachowuje stanowisko wyuczulące, twierdząc, że nie są one jeszcze doowiedzione i powszechnie przyjęte. Jakże tu są dowody wymagane — trudno odgadnąć, ale za to łatwo się domyślić, co znaczy zarzut, że nie są powszechnie przyjęte. Znaczy to, że dotąd ani kościół, ani władze polityczne nie udzieliły im swej sankcyi.

Baczac na ten stan rzeczy, nie możemy zrozumieć pobudek, które skłoniły nasze duchowienstwo do tak gorliwej agitacyi przeciwko darwinizmowi. Ta bowiem maluczka garstka jego wyznawców, jaka się wśród nas znajduje, nie może być groźną kościółowi i jego sługom, których potęga i powaga gruntuje się na niewierności — rozumów ludzkich. Żeby zaś te rozumy zarazić jadom przewrotnych nauk i popębnąć obojętne i znabogowane do pewnych pojęć i praktyk masy na nowo — potrzebaby pracy nie jednego, ale bardzo wielu Herkulesów.

Pragnąc więc zrozumieć i wytłomaczyć postępowanie naszego klera, musimy uciec się do przypuszczenia, jakkolwiek nie racynym, czy jest ono słusne, pomimo że dość prawdopodobne. Przypuszczamy minowicie, że duchowienstwo, dostrzegając w wyborowym życiu naszym pewne objawy, mające pozorne podobieństwo do faktów, na jakich darwinizm opiera się, przyszło do wniosku, iż objawy te są bezpośredni następstwem szerzącej się wśród nas teoryi transformizmu. Mówią tu o wypadkach nagłego przeobrażenia się niektórych jednostek, które z radykalnych wil-

— Słoneżniastol! — pomyślałem; w Warszawie nie wykrylibym się od szysderzasta *Kurjerów*.

Nazajutrz zagadnąłem kogos z przecho-dniów po oczeku — odbarknął i poszedł. Zagadnąłem drugiego po niemiejce — kolnął mnie wgardziwem spojreniem i także poszedł. Ha, i tu nie raj, i tu wola człowieka podskubania!

Trzeba jechać dalej.

Na jednej stacyi aszklęży (w Prusach) musiałem kilka godzin czekać następnego pociągu. Było święto — przed dworem stała gromadka chłopów. Zbliżyłem się do nich, a słysząc ich utykiwania na gwałty w szkole i kościele, zacząłem radzić im środki obrony. W chwili największego zapalu uszedłem na ramieniu czystą rękę. Odwróciłem się i ujrzawszem barczystego męża w mundurowej czapce.

— Pan skąd? — zapytał.

— Z Warszawy.

— Paszport pan posiada?

Pokazałem.

— Pan tu przybył poburzać obcych poddanych przeciwko rządowi. Paragraf 42 ustawy...

Jak te ustawy nazwał i co mi zacytował, i powtórzyć nie umiem, dość że ledwie zdo-

— To zapalony kankanista — szepnęła jakaś strojna dama do swego towarzysza.

Zatęskniłem do innych krajów, które znalazłem z opisów i opowiadań, jako dziedziń ziemi obcoznej. Wyjechałem za granicę. Na komorze spłądrowałem mój kniefek, ale nie zapytałem o paszport. W pierwszym wskazboku hotelu musiałem na blankiecie policyjnym odfotografować się ze wszystkich stron. W Pradze oświekij wzięłem z kolei na plecy tomoczek dla przekonania się, czy tam wolno zrobić takie nadużycie porządnie odzianemu człowiekowi. Z przyjemnością zauważyłem, że nikt mnie palcem nie wytyka i nie sydzi, że żaden reporter nie zapisuje sobie tego „wypadku” ku zabawie swoich czytelników. Położyłem kniefek i usiadłem na nim. Nikt nie stanął przedemną zdumiony lub roześmieszony. W hotelu obojezano mnie starannie, ale dano pokój.

ków przemieniających się w pokorne cieślaki, ssaące dwie matki, albo też w żłosiwe kundy, njadające wściekle na wszystko, co im oświeciwa ład.

Że zdarzeń tego rodzaju nie godzi się liczyć na rachunek darwinizmu, przynają to każdy, kto przypomniał sobie, że Darwin uczy o przemianie gatunków, nie zaś osobników; że podług niego przemiany te dokonują się w znacznym stosunku do przelotu czasu, nie zaś w kilku miesiącach, a nawet tygodniach; że narzęście głównym czynnikiem, spowodowującym te przemiany, jest, podług niego, walka o byt, nie zaś o — pieczęć. Prawda, we wszystkich wypadkach transformizmu, jakie wywarły się w naszym społeczeństwie, walka o cokolwiekże nie odegrała żadnej roli. Następowaly one mocą dobrowolnego przystosowywania się do danych okoliczności. Przystosowywanie się do warunków otoczenia miało i u Darwina wielkie znaczenie, ale u niego jest ono innej zgola natury. Polega u niego nie na maluczkosci serca i gietkosci grzbieta, ale na harcie duszy, na samodzielności i wytrwalości.

Zarzuca mi kto może, że u Darwina znajdujmy się przykłady, dowodzące, że osobniki podlegają pewnym przeobrażeniom. Bywa to mianowicie u gadów i owadów, których osobniki, nie tracąc nic z cech swego gatunku, zmieniają się w pewnych okresach swego rozwoju bardzo prędko. To prawda. Czy jednakże między temi przemianami owadów i gadów, a wypadkami transformizmu w naszym społeczeństwie zachodzi ścisła analogia, nie proste i przypadkowe podobieństwo, nie umiem na to odpowiedzieć — i pytanie to zostawiam do rozstrzygnięcia ex-timoso-wy Darwina (obeznacie redaktorzy ultra-konserwatywnego *Przeglądu*, Red.), posiadajęmu niezaprzeczenie wszystkie zdolności do rozwiązania spornej kwestyi.

Poprzedzając na powyższem przypuszczeniu, a przynajmniej powstrzymując się od dalszego dochodzenia przyczyn, które zniewoliły nasze duchowieństwo do kłopotliwej przeciwko darwinizmowi, przechodzę do jej dziejów i wybuchu w sprawie prof. Dybowskiego.

Przed rokiem zawiadomiano pewnego dnia ogromnymi plakatami mieszkanców Lwowa, że ks. Zeller będzie miał w sali ratuszowej trzy wykłady o Darwinie i jego teorii ze stanowiska przyrodniczego, filozoficznego i religijnego. Jedni z odczytujących ich ogłoszenia zapytawali: kto jest ks. Zeller? Drugi: kto jest Darwin? Cie-

kawość była powszechna, jakkolwiek plynęła z odmiennych pobudek. Nadsezdz dzień odczytu, na który sięgnęła się znaczna gromadka sluchaczy, przeważnie, jak zwykle, kobieca. Ksiądz Zeller rozpoczął swój wykład z taką pewnością siebie, jaką tylko znaleźć można w osobach jego stanu, którym się zdaje, że przez włósenie sukni kapłanskiej nabywają prawa decydowania o najtrudniejszych zagadnieniach wiedzy ludzkiej. Snać liczył on, że laska boga pospieszy mu z pomocą w zwalczeniu największego nieprzyziela kościoła. Na nieszczęście laska boga nie dopisała mu tym razem — i posztawiła go własnym jego siłom, które nie umiały sprostać zadaniu. Ani wymowa rzeczywiście świętana, ani dowcipkowanie zakrawające nieraz na koncepty askolarskie — nie zdołały zakryć braku potrzebnych wiadomości. To też nie trudno było *Kuryerowi lwowskiemu* wypisać najzupełniej dzługi szereg grzechów, jakich ksiądz Zeller dopuścił się przeciwko elementarnej zoologii i logice. Niepowodzenie było najzupełniejsze. Uznał to sam ks. Zeller, który w następnych odczytach okazał się skromniejszym. Porazka była tem dotkliwszą dla strony wojującej, że nawet *Gazeta narodowa*, przyjaciółka bohatera, zganiła całe jego przedsięwzięcie, twierdząc, że rozstrzyganie takich zagadnień, jak darwinizm, potrzeba zostawić uczonym z powołania i że o takich ludziach, jak Darwin, nie godzi się mówić z lekceważeniem.

Potręba było poniesioną klęskę jakos naprawić. Podjęli się tego ks. Semenuko z jednej, *Przegląd powszechny* krakowski z drugiej strony. Ostatni w swych artykułach przeciwko Darwinowi nie okazał się ani bardziej uczonym od ks. Zellera, ani mniej od niego dowcipnym. Inaczej pojał swe zadanie ks. Semenuko. Czy ostrzeżenie przykładem swego poprzednika, czy z usposobienia bardziej wyrozumiały, albo tylko wytrawny mistrz w postępowaniu z tłumem — na konferencyach swych, miewanych w katedrze lwowskiej, rozbierał zasady darwinizmu spokojnie i z powagą, o samym Darwinie odywał się z szacunkiem, a chociaż wykazywał niezgodność jego teorii z nauką kościoła, nie obarczał przeciż jej kłatwami, ani też siłił się na ośmieszanie jej przed publicznością. Ci nawet, co sluchali ks. Semenuki z uprzedzeniem, byli zbudowani jego sposobem obchodzenia się z teorią, o której inni duchowni zwykle odywają się, jako o wymysle szatańskim, wymierzonym na zgubę rodzaju ludzkiego.

Stya ta mało mnie obchodziła wobec rozkosc, jakiej zacząłem używać i dotychczas używam. Znalazłem na świecie malenki zakątek, w którym mogę ciągle przebywać i który mi zapewnia wszelkie warunki osobistej swobody.

Od tej chwili obojętne są dla mnie wszelkie systemy polityczne, wszelkie nakazy i zakazy, wszelka prawowisłość i prawowisność. Jeżeli skutkiem braku wizy konsularnej na paszporcie prusacy zatrzymują mnie w Otluczynie, to mi wcale nie przeszkadza myślać przetrzeć się do Paryża i osiedzić ich na zatraceniu. Gdybym zaś musiał sluchać paragrafu 42 ustawy o podlegaczach, odpowiedziałbym na nią w duchu:

— Gardzę tem podłem głupstwem i to-bą nadęty prusaku. Zarazestujesz mnie niewinnie — ja jej kopnę zaskolenie.

Bo przecie chociażby on związał mnie i wsadził do kozy, nie skrepałoby i nie uwieził mojej myśli, nie zawiesiłby swobód mojej głowy, gdzie jestem jedynym panem własnej woli.

Tak samo zachowuję ja we wszystkich innych wypadkach. Siła może mi nakazać: zrób to — i robię, ale żadna nie może mnie ubliżać, ażeby coś znał, czego

Ponieważ nikt nie wystąpił do polemiki z ks. Semenuką — uznano to za dowód ostatecznego tryumfu strony wojującej. Powzięto przekonanie, że darwinizm, jak ów smok, o się wije pod stopami św. Michała, stojącego na plaui we Lwowie, został raz na zawsze zgniebionym i zepchniętym do czeluści piekieł. W rzeczy samej nie uległo wątpliwości, że żadna z ogólnych dewotek, ani też żadna z klerykałów, składających Bogu w ofierze, co im się na nie nie przyda — rozum, nie dadzą się obalamucić szatańskimi naukami i pozostaną na zawsze prawowierami trzodą kościoła. Od tej chwili zapanował w naszym klerze spokój i pewność siebie, jak po walnym zwycięstwie. Zapomniano na razie, że społeczeństwo nie składa się z samych bigotów i dewotek, czy może lekceważono sobie małą garstką krnąbrnych duchów, którym odjęto możność szkolenia.

W poczuću właśnie tego zwycięstwa i spokoju spieszyli nasi archybiskupi dnia 1-go października r. z. do sali uniwersyteckiej, gdzie z powodu uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego prof. Dybowski zapowiedział odczyt publiczny — apieszili do przybytku nauki, którego prawowisność jak dotąd, nie nastrożala żadnych wątpliwości.

Można więc sobie wyobrazić zdumienie, a następnie gniew i oburzenie nasytych pastery, gdy uyzysali, że profesor, zamiast mówić o Kameszco — czego spodziewano się — opowiada o postępie, jakiego dokonała za naszych czasów zoologia, i o zasługach Darwina, którego teoryę uznają za największy nabytek wiedzy ludzkiej. Oburzenie ich doszło do takiego napiecia, że stracili moc panowania nad sobą i folgując swym uczuciom, zaczęli objawiać niezadowolenie w sposób, który wogóle dość komiznie sprawiał wrażenie. Nie brakowało wprawdzie i takich, na których ów wypadek oddziałal pogębniająco. Do nich należał przedewszystkiem pewien młody profesor, który utrzymywał, że prof. Dybowski skompromitował uniwersytet wobec władz duchownych i świeckich. Inny znnowu przedstawiciel nauki winszował prolegentowi odwagi i wymlę, jak gdyby uważał, że głośnie wypowiedzanie swych przekonań, szczególniej w nauce, bynajmniej nie jest obowiązkiem profesora.

Ogół podzielił się na dwa stronnictwa. Jedni, utrzymując, że oziwolek, którego zadaniem jest nauczanie prawdy naukowej, nie może i nie powinien kierować się ubo-

uznają nie chce. W mojej głowie wypowiedział głośnie i szczerze istotne przekonania i uczucia, obodę bez krawata i kromchalnych kolnierzyków, sądzę ludzi i rzeczy bez obudy. Pryzmus tam żaden nie istnieje — niepotrzebny.

Ach, ilu i jakich domaję wtedy przyjemności.

— Co za miła i ukształcona panienka — szepece ktoś w salonie.

— Niewątpliwie — odpowiadam jako niewolnik grzechności.

Ale natychmiast cofam się do mojej głowy i mówię sobie głośnie:

— Po co ta poczwarza tak uwadniała swój mdły sentymentalizm, zwracając uwagę na jej brzydoto.

Ktoś inny zaznacza, że druga, obok siedząca kobieta zbyt często się śmieje.

I to spostrzeżenie potwierdzam u głowie mojej wyznaje:

— Oudowne stworzenie. Motyle, pijące słodycz z jej ust, ubarwiły jej najświetlszym karminem swych skrzydeł. Takie usta całować!

— Oziwolek, z którym panna przed chwilą poznajomiam — dodaje cicho gospodyni domu — jest tak rzadką inteligencyą,

jałem wyiznagnąć się paragrafowi 42 i tego dnia wyjechać z miejsca mojej bezwiednej agitacyi.

Nie będę tu wylizcał wszystkich rozczarowań, jakie mnie nawiedzały za granicą. Podarzy się w nich pierwotne złudzenie i pod tymi poszarpanymi żaglami przypłynęłam nazad do kraju.

Wieć niema na kuli ziemskiej takiego kąciaka, takiej krainy, w której by człowiek mógł zachować całą swoją wolę, być zupełnie sobą? Gdy mnie najmniejszej osłania cich tej zagadki, blysnęła przede mną myśl, która oświeciła jaskrawo moją naiwność: przecież ona pożądana kraina jest, jest bliżej niż wszystkie inne, w niej posiadasz niekietnie wszystkie prawa, nieuwatnione wszystkie zakazy, tam tylko panuje twoja wola... Gdzie?

W mojej głowie!

Cesmu tak późno zrobiłem to odkrycie? Wszakże głowę miałem zawsze z sobą, nawet wtedy, gdy mnie ekonom wypędzał z poseszyi lub przedstawiciel władzy ze stercy szlaskiej? Prawdopodobnie nieporozumienie wypłynęło stąd, że moja głowa długa nie była namowolniona i że w niej przedtem panował jakiś nietolerancyjny rząd i zbyt wrogie obyczaje. Zresztą kwe-

cznymi względami i chować światła pod korcem, uderzali na nieprzezwyciężone zachowanie się dygnitarzy kościelnych, drudzy przeciwnie twierdzili, że sama grzeszność towarzyska nakazywała wystrzymać się od mówienia wobec dostojników kościoła o rzeczach, które nie mogły być dla nich miłymi. Zapominano tylko o tej okoliczności, że profesor, którego nikt nie zawiadomił o tem, że ma być na jego wykładzie arcybiskupi, przybył z odczytem gotowym i że na przerabianie go, albo wyrzucanie zeń ustępów nie miał ani czasu, ani możliwości. Zresztą Dybowskie trzymał się jaknajciszej gruntu naukowego i ani na chwilę z niego nie zszedł.

Najciężkawsem było stanowisko dziennikarstwa w tej sprawie. *Gazeta narodowa* zarzucała profesorowi brak taktu; *Kurier łowicki* naderzył na arcybiskupów i tem poruszył gniazdo trutników, które rzuciły się na Dybowskiego. Ex-tłomacz Darwina, przemawiający poważnie, ostrzega go, że jakimś wyrocznikiem nie sbrunę tego, co wieki zbudowały. *Dzielnik* zaś krakowski, tem się różniący od biblijnego, że jest po-cioziwy, ale głupi, przyklaskał w niedzardny wierszu wyrocznikom *Czasu*, który ostro zganił profesora za jego odczyt, chociaż wiedział o nim tyle tylko, ile wycozytał w *Przeglądzie łowickim*.

Należałoby odpardwać tak dardwono dziennikarstwu, jak i duchowienstwu J. Lam w swej kronice, która bez zaprzeczenia należy do najlepszych, jakie kiedykolwiek wyszły z pod jego pióra. To też przeoczyła ona szalę opinii na korzyść profesora. Szczególniej przekonywająca się miała uwaga, że był cna, kiedy kościół potępiał naukę Kopernika, która dziś uznaje za swoją; może przeto nadejść chwila, w której kościół będzie zmuszony przyjąć także teorię Darwina, a przynajmniej to, co z niej pozostanie.

W ten sposób sprawa prof. Dybowskiego nabrała takiego rozgłosu, że musiała w końcu opardzić się o ministerium oświaty. Powaschno utrzymują, że arcybiskupi wystosowali formularz oskarżenia. Bądź co bądź ministerium, chcąc przekonać się, czy nie było w wykładzie profesora jakichś wyroczek przeciwko religii i kościołowi, zażądało odczytu w oryginale. Dotąd nie nadeszła z Wiednia żadna odpowiedź i zdaje mi się, że—nie nadejdzie.

Władysław Kozłowski.

LITERATURA I SZTUKA.

GRZECHY KRÓLEWSKIE

W. Rapackiego.

Straszne wypadki, jakich widownia była Polska w połowie XVII wieku, służyły już niejednokrotnie za tło do opowieści historycznych. Ta bełzdana walka wszystkich przeciw wszystkim, ta noc burzliwa, w której zmieszały się najróżnorodniejsze żywioły, dążenia, zachcianki, noc, rozwidnia na tyko niekiedy piorunami i blykawicami klesk groźnych lub niespodziewanych tryumfów, to rozprężenie wszelkich węzłów społecznych i rozpisanie wszelkich popędów ludzkich utrudnia zadanie historyka, ale dla powieściopisarsza przedstawia materjał bogaty, którego wyzerpać nie łatwo. P. Rapacki, pomimo że miał tylu już poprzedników, opisujących tę epokę, potrafił w powieści swej przedstawić niektóre dotychczas epizod dziejowy — ruchy chłopskie pod wodzą Koski-Napierskiego. Autor nie opowiada sam od siebie, nie nadaje utworowi swemu formę pamiętnika Krzysztofa Scipiona, dworzanina króla Władysława IV. Pomyślał tego nie można nazwać szczęśliwym: p. Rapacki bowiem trafnie bardzo i wiernie kreśli wewnętrzną, duchową stronę swoich bohaterów, która właśnie najlepiej uwytadnia się w akcyi, talentowi zaś jego brak umiejętności realnego, plastycznego oddzwarczania postaci, czego znowu wymaga forma, jaką nadał swej powieści. Sam p. Scipio schodzi w niej na plan drugi, przyjmuje bowiem w wypadkach pośredni tylko udział, ale ponieważ on sam je opisuje, więc płacze się nieraz niepotrzebnie. Autor badał epokę sumiennie i nie tylko w szczegółach, ale starał się zrozumieć treść i doniosłość dziejowej wypadków, otóż poglądy jego i uwagi, słuszne zwykle i nawet głębokie, niezbyt liońią z osobistością opowiadacza rozsądnego i uczciwego człowieka, ale bynajmniej nie orla, raczej chyba zwyczajnego, szarego zło.

Z tego samego powodu treść nie mogła być rozłożoną odpowiednio. Scipio najobszerniej opisuje zdarzenia, w których sam występował i dla powiązania lub wyjaśnienia ich wprowadza do dziennika swego opowiadania innych osób. Tem pierwszym właściwie jest jakby wstępem, najważniej-

szy zaś wątek utworu—powstanie chłopskie stanowi tylko część tomu drugiego.

Bohaterem powieści jest Szymon Bzowski, syn naturalny Władysława IV. Charakterystyka tego monarchy i opia jego dworu — to najpiękniejsze karty w utworze p. Rapackiego. Matka Bzowskiego, druga kochanka królewską Jadwiska, mała jej głupi i ambitny szlachciz Wypyski, dwornika królewskiego rozpustnika, chciała i podła, nikczemne postacie Kazanowskiego i Radziejowskiego — przedstawiający cały szereg różnorodnych typów, ale zewnętrznie ich cechy występują blade i niewyraźne. W okropnej, skandalicznej scenie kłótni przy zwłokach króla autor miał sposobność wydatnie różnicę i oddzielenie charakterów działających osób. Sam Bzowski rysuje się niejasno: jest to warchoł i marzyciel, romantyk, który się urodził na dwadzie lat zaawansie. Piętno nieprawego urodzenia mogło skrzywić jego charakter, lecz, jak autor zaznacza, urok król królewskiej pokrywał niejako tę hanbę. Bzowski uważa się za spadkobiercę zamysłów ojca, ale nienawidzi jego do szlachty przetrada te plany polityczne w żądzę krwawego obrachunku. Okoliczności osobiste popychają ku temu celowi zachwałego marzyciela i oto wroscie staje on na czele zbuntowanego chłopsstwa jako wysłaniec króla — Koska-Napierski. Upadek „rebellii chłopskiej” sprowadza autor do przyzwoitych wypadkowych, poświęcając dla efektu prawdę realną i historyczną. Bzowskiego bowiem wydaje władzom jego kochanki, w której seron miłość ojczyzny przytłumiła uczucie osobiste. Pomimo ułaskawienia, wydanego przez Jana Kazimierza, Lubomirski kazał wbić na pal buntownika, matka jego umiera a kochanka topi się w Wiśle.

Kochanka ta, Salomea, jest zlepkim idealnych doskonałości, owym typem „dziewicy polskiej,” tak mało, niestety, zgodnym z rzeczywistością, aniołem bezkarnym, przeczczonym do nadludzkich poświęceń. Natomiast matka Bzowska należy do najbardziej udatnych postaci w powieści. Autor zręcznie bardzo wydatnił w charakterze jej jeden rys, który nam wydać się może nianaturalnym, ale zupełnie odpowiada prawdziwej historycznej. Dumała aż do przesady Bzowska przy trumnie króla-kochanka kłóci się z dygnitarzami o to, że odebrano jej i synowi majątki, które im nieboszczyk dał za żyta. Przy ówczesnym stanie upodlenia chłwiści taka kłótnia jest zupełnie z wygórowaną dumą i poczuciem godności osobistej, jak dziś jeszcze widzimy to w życiu ludu.

że, pomimo siwych jego włosów, kobiety przepadają za nim.

— Zauważyłem to — oświadczam i wolam zraz w mojej głowie.

— Ten roznosiciel zdawkowych grzeszostek, ten organista w nabożeństwie babekich próżności, ten stary dworak, który pragnie ogrzać swe ciało przy miodych kobietach, jak przy płaonącym komuniku, ma być rzadką inteligencją? Ha, ha, ha!

Posiadam stosunki w „literaturze.” Zamięca ją swemi robotami pewien autor, który proceśnie się ciągle z krytyką o niewypłacanie mu należnej sławy. Wlewa on i do moich uszu swe żale.

— Albo, proszę pana — mówi zwykle — ostatnia moja nowelka. Czy ona jest gorsza od najbardziej przechwalonych? Tymczasem nikt ani pisanie — tylko każdy jak pies warczy i żęby wyszczercza. Gdyby człowiek w sobie nie czerpał zachęty, zlałaby już dawno pióro i pluł na nie-intyry.

Nie żałuję mi współzucia, ale zamknięty w mojej głowie, zrzućwszy maskę, wdecham:

— Niema jednak nadziei, ażeby ten barłóg literatury przestał oserpać zachęte z siebie.

Publiczne słowo tylko do pewnego stopnia dopuszcza otwartość oraz nazywanie rzeczy i osób po imieniu. Dlatego często musimy milować lub półsłówkami zdradzać nasz gniew, oburzenie, wargard wobec najohydniejszych widoków. Chodził poświęcie, okadzany asanikiem, jakiś łotr, prosty złodziej lub krywdzieciel — trzeba mu ustępować z drogi, bo inaczej odwoła się do sądu państwa lub opinii publicznej i zdobernie palmę męczeństwa. Zwiłaszcza śmierć jest ową królewską wodą, rozpuszczającą najtwardsze grzechy. Umarł — to znaczy był uczciwym i szlachetnym. Przypomnę jego winy? Nie wolno. Dopiero w głowie mojej mogę mu wrzucić wszystkie brudy do trumny.

Inny szubrawiec, o tyle głupi, o ile zu-chwały, a o tyle nikczemny, o ile surowy, piorunuje z ambony jakiegoś piana lub zakłada sobie w nim kram z szkaplerzami literackimi; mamto obwolał go po świecie właściwymi tytułami? Nie wypada. Za to w głowie mojej rozpalam hanbięco piętno i przykładam je do wytartego bezwstydem czoła przestępcy.

Jak widzisz, czytelniku, posiadam roz-czywiście kralk, którego jestem nieograniczonym panem, gdzie korzystam z bez-

względnej swobody, dokąd nie zdola przedostać się żadna obca siła, żaden nakaz, żaden przymus. Czego pragnę — to mam, co chcę, to robię, co wyznaję, to głoszę. A pomimo, że wola moja nie ulega tam skrepowaniu, nikomu nie szkodzi. To moje królestwo bowiem jest odcieję od reszaty świata, wyosobione, opasane nieprzebytym murem, nie wiąże się z innemi, nie wkra-cza w ich prawa.

Gdy czasem przypadek otworzy na oścież moją głowę i wpusze do jej wnętrza ciekawo oczy, słyszę natychmiast okrzyk:

— Straś! Spuść! z hauchów brytany, uzbój! się w strzelby!

Uśmiecham się wtedy i zamykam moją głowę.

Czy sądzisz czytelniku, że tylko moja być może takim swobodnym schroniskiem? Urząd odpowiednio swoją a be-dzieca w niej tyl różnicę wygodnie. Po-winones zaś to zrobić, gdyż głowa jest dziś jedynym przybytkiem szczerej woli.

W. O.

Dla uzupełnienia szeregu zarzutów zaznaczamy jeszcze, że autor nie wywołał swej twórczości z pod wpływów romantycznych: tajemniczość, przeczuć, widzenia itp. dodatki zdarzają się w powieści kilkakrotnie. Treść jednak podnieść dodatnie strony, które przeważają i czynią utwór p. Rapackiego godnym bezstronnego uznania. Charakterystyka wewnętrzna osób działających, nawet mniej wybitnych, odznacza się romantyzm i trafnie oddaje treść ich moralnej istoty. Jedna scena pomiędzy królewiczami Karolem i Janem Kazimierzem znakomicie obrazuje różnicę oznaczoną ich charakterów. Dworzenie, szlachta i magnaci, jakkolwiek działają bardzo niewiele, przedstawiają najrozsobniejszą odmianę zgubliwych moralnie, nawięzłego spodenia lub tylko awanturniczej głupoty, która nie wie, co łączy, co dobre. P. Rapacki nie lęka się prawdy, nie hołduje żadnym z góry narzuconym tendencjom i nie krzywi dla nich rzeczywistości. Nie robi on bohaterów z okrutnych żeńników, ani opojów z bohaterów dziejowych; nawet to osoby, dla których nie ukrywa swej sympatii, mają błędy i wady, słabości i występki, jak zwyrodniałe ludzkie. Solomona stanowi jedyny, niefortunny wyjątek.

Autor wiernym jest nawet w szczegółach prawdziwej historycznej; jedynie romanił z nią co do osoby Kosski-Napierskiego, ale odstąpienie takie dozwolone być winno powieściopisarzowi. Treść tylko, ażeby rozumiał on treść i znaczenie dzisiejsze wypadków, aby poznał to, co zwykło nazywać, duchem epoki — a pod tym względem powieść p. Rapackiego odpowiada wymaganiom krytyki. Możemy polecić ją czytelnikom tembardziej, że oprócz przyjemnej rozrywki przyniesie im ona i pozytyw prawdziwy.

W—t.

Z NIEMIEC.

Berlin, 21 grudnia.

Juliusze: Menzla, Ranko i Chodowiecki. — A. Liadaer.

Zarzut, który Niemcom dawniej często czyniono, że posażają swoim wielkością z głodu umierać, aby później mogli im stawiać kosztowne, marmurowe pomniki, upadł teraz zupełnie. Naucono się już w Niemczech cenić i żyjących. Dowodzą tego dwie uroczystości, które w ostatnich czasach tu się odbyły. Przedmiotem jednej był sławny malarz, drugi — sławny historyk. Adolf Menzel nie jest wprawdzie wielce popularnym, ale za to artystą wielkiego znaczenia. On najlepiej umiał przedstawić epokę Fryderyka Wielkiego, a nikt tak wiernie nie odzwierciedlił prawd, które wiek nasz przyniósł, jak on. Kiedy przed kilkoma laty obchodzono tu jubileusz Dubois Reymonda, blisko o północy, po rozmaitych mowach i toastach wielu profesorów, powstał z krzesła niepozorny, niski Adolf Menzel, znany ogólnie ze swej małomówności, i wygłosił ku zdziwieniu wszystkich obecnych toast, składający się z jednego zdania, ale zdanie to było azychem tego, co o wielkości znakomitego przyrodnika powiedzieć było można. „Posiadał on zmysł dla zrozumienia istoty rzeczy.”

Zupełnie to samo a nawet z większą jeszcze słusznością rzec można o Monzu. Przejrzawszy wszystko, co wystawił, począwszy od małych rysunków a skończywszy na mistrzowskich obrazach, zdumiewamy się przedwzrostem nad prawdą, wiernością i prostotą, które więcej z tych utworów. Nie urok pięknego rysunku, ani barwny kolorysty, ale prawda, którą oddychają wszystkie postacie, sceny i ilu-

strasy Menzla, stanowi główną wartość jego prac. Mimo to nie stał on się tak popularnym w Europie, jak wielu innych mniej znakomitych artystów. Przyczyną tego okoliczność, że Menzel głównie, albo może jedynie jest malarzem pruskim. W tej jednostronności wszakże spoczywa także jego siła i wielkość. Okazał to dwóm monarchom i wyższe towarzysztwo przy zbliżającej się rocznicy urodzin artysty. Cesarz i następca tronu pospieszyli złożyć hołdy najskromniejszemu malarzowi świata; uniwersytet berliński przyznał mu honorowy stopień doktora; Wrocław, rodzinne miasto przesłało mu honorowe obywatelstwo, berlińska Akademia sztuk pięknych wyprawiła urocz. na której wszystkie postacie jego utworów w alegoryczną wiano grupę.

Również jak Menzel, tak i też Ranko, którego 90 rocznicę urodzin uczczono, jest głównie historykiem pruskim. Jednak cieszy się on zasłużoną sławą. Od sześćdziesięciu lat pracuje on niezmordowanie na polu dziejów. Ze szkoły jego wyszli pierwsi teraz żyjący badacze. A jednak dopiero w ostatnich latach stał się rzeczywiście popularnym. Gdzie szukać przyczyn tego? Oto głównie w tem, że Ranko we właściwym znaczeniu tego słowa jest historykiem gabinetowym. Więcej zajmują się nim księżęta, niż narody — i można prawie wierzyć w to, że i jego więcej zajmują księżęta niż narody! To dziejopisarstwo dyplomatyczne, nad którym on od tylu lat z tak pomysłowym pracuje wynikiem, nie może też nigdy zdobyć powszechnej uwagi. Jego skoczona przedmiotowość nie zdoła nigdy narodu rozszargać; brakuje mu moralnej treści, odczyna tego. A wielu jest takich, którzy utrzymują, że wnioski etyczne, które wynikają z historii, są właściwie główną podstawą. Sądząc po powodzeniu, jakim dzieła Rankiego się cieszą, zdaje się, że pogląd ten jest przesadzany. W każdym razie nawet ci, którzy nie łączą się do szeregu bezwarunkowych wielbicieli pruskiego badacza, nie mogą zaprzeczyć, że położony on niecierpliwie w nauce szalegi. On wskazał historycy wyższe stanowisko, niż te, które ona dotychczas zajmowała, on nauczył szukać istoty dziejowego rozwoju nie w prawach i teoriach, które po za nim leżą, lecz w nim samym. A ponieważ on także nauczył uważać historię każdego pojedynczego narodu jako część powszechnej, powinien nam każdy naród być wdzięcznym. To też młodzież uniwersytecka w Serbii przyjęła żywy udział w obchodach z okazji wielkiego badacza.

Choćby utwory nauki i sztuki do poważnego stopnia są własnością międzynarodową, nie przeszkadza to jednak wcale, aby każdy naród słusznie bronił swych praw do własnych wielkich synów. Polacy też powinni być dumni z urodzenia się sławy znakomitego ich rodaka Daniela Chodowieckiego w Niemczech. Sioła lat właśnie teraz upłynęło od czasu śmierci artysty; jest on już dawno tu jako twórca nowego pojmania sztuki znany. Na bardzo małym obszarze umiał małym swym postaciom nadać charakterystyczne odczy i wyrazić w nich całą psychologiczną wierność. Sprawdził się nawet jako w swoim rodzaju nieporównany malarzem obyczajów i duszy. Szersze koło publiczności uznało dopiero przed osterem laty prawdziwą jego wielkość, gdy wystawiona została głośna „Podróż artysty” z Berlina do Gdańska 1773. W rok później ukazało się 100 rysunków ręcznych z jego teki, a wkrótce także przyjęcieli sztuki dostał na gwiazdkę wybór najpiękniejszych medyków, stanowiących 136 obrazków *). Może to zaintereso-

wać czytelników naszych, że Chodowiecki w roku jego sławnej „Kunstlerfahrt“ malował także portret Fryderyka polskiego Podolskiego, który później umarł w Marsylii, i że obraz ten z wielu jego miniatur największy i zarazem jeden z najpiękniejszych. Gdzie on się obecnie znajduje, nie wiem. A byłoby warto wiedzieć!

Literatura nie szczęśliwego Niemcom na gwiazdkę nie data. Ani Jerzy Ebers, ani Gustaw Freytag, ani też Feliks Dahm nie wysłali w świat świętych utworów. Ebers wydał tylko *Cecrona durch das alte und neue Aegypten*. Dasielo to uważano i pilnemu czytelnikowi więcej przyniesie pożytku, niż wiele ze starożytności powieści autora, których wartość, jak wiemy, sądną jest rozstrzygnąć. Dziś literatura w Niemczech nie stoi od sztuki. Księżęta i potentaci finansowi popierają ostatnią — pierwszą tylko na swoją własną pomoc liczyć musi. Obraz, jaki nam przedstawia los nieszczęśliwego i wielce utalentowanego poety, Alberta Lindnera, który z głodu i nędzy dostał pomniejszenia zmysłów, jest zaiste bardzo jaskrawym przeciwstawieniem do owych i uroczystości dla Menzla, zwłaszcza że oba wypadki zdarzyły się współcześnie. Ale co to znaczy? Żadują wszyscy tego nieszczęśliwego marzyciela, robią składki dla pozostałej rodziny — a wkrótce zapomną o wszystkim i znowu kolo kregu się będzie. Tymczasem uczeni estetycy i znawcy sztuki przypuszczają się: czy powinni być malowane, czy nie? Jedni utrzymują, że to już „stanowisko obalone”, drudzy znowu twierdzą, że jest to najpiękniejsza ozdoba sztuki. Kto ma słuszną — nie rozstrzygnąć; wiemy tylko, że biedny Albert Lindner cierpiał głód i teraz jeszcze jako wyraz ten sam poeta, któremu naród niemiecki przed 10 laty przyznał nagrodę Schillera (Schillerspreis) za dramat *Brutus und Catullinus*, i który stworzył *Bluthochzeit* — jedną z najścisłych tragedii. Wobec tego jest dla mnie rzeczywiście zupełnie obojętne, czy mamy posągi malować, czy też nie?

Zresztą pod tym względem, jak zaznaczyłem wyżej, zmieniają się stosunki na lepsze, a biedny Lindner po części sam zawinił w swoim nieszczęściu. Wypadek ten wszakże pozostaje ostrzeżeniem dla narodu niemieckiego, ażeby swych poetów nie tylko cenił, ale i opatrywał.

Germano-Polonia.

TEATR FRANCUSKI.

Paryż, 22 grudnia.

(Georgette Sardon i Sapho Daudeta).

W teatrze wyatawionym naprzód dwie sztuki, budzące ogólny interes. Są to *Georgette Sardon i Sapho Daudeta*. Dramat Wiktoryna Sardon obraca się około zwykłego tematu sceny francuskiej — małżeństwa i miłości. Georgetta jest czystą i pełną zalet dziewczyną, ma jednak tę wielką wadę, że matka jej ongi spędzała młodość w *brasserie à femme* — jak się dziś mówi w Paryżu. Z otoczenia tego wyszła jednak następnie a nawet posubiła człowieka poważnego i majątnego, arystokratę, stała się prztem najbogatszą jego połowicą. Gdy córka jej dorosła, występuje oczywiście sprawa jej zamążpościa. O dawnych grezeskach matki zapomniemu, pamięta o nich tylko krewniak pewnego młodego człowieka „z dobrej rodziny”, który zakochał się na zabój w Georgetcie i zamysłał prosić o jej rękę. Matka drży oczywiście na samą myśl, że przeszedłoby jej wyjść może na jaw i zniszczyć szczęście dziecka; zaklina więc owego krewniaka a swego dawnego znajomego, żeby tajemnicę ściśle zachował. Jegośmód w jednak po długim namyśle postanawia wy-

*) Szczęśliwym wladomości o pracach Chodowieckiego dał czytelnikom *Prawdy* Karłowicz w jednej z korespondencyj.

jawid wszystko, ożem zrywa zamierzony związek. Na tem watek się kończy, autor jednak rzecz tak przedstawia, że sztuka niema żadnych wniosków, żadnej tendencji. Dumas zamyka zwykle swe utwory paradoksami, paradoksy to jednak stawia śmiało i kaniem, gdy Sardou woli rozstrząsać znaki zapytania. Sadzę, że gdy na scenie nie daje się o tyle wierznego obrazu życia, żeby sam on mówił za siebie, lecz buduje się mniej lub więcej sztuczny, należy dobudować i wniosek, ażeby utwor nie przedstawiał gmochu bez nakrycia. Nie mając przymtem dokładnego wyobrażenia o logicznej i harmonijnej całości trudno nawet o dobre fundamenty.

Sapho Daudeta przerobiona została przez autora przy pomocy Malota z powieści pod tymże tytułem, która ukazała się w roku zeszłym i znana jest powszechnie. Wystawiono ją w *Gymnase* i parzyście tłumnie śpieszą do teatru. Nie widziałom jeszcze tej sztuki na scenie, polegam jednak tym razem na zdaniu Sarcaya, że praca ta jako dramat nieudatna zupełnie. Wiadomo, że treścią powieści sympatyczny autor jest *collage*, t. j. pożyłcie młodego człowieka, przygotowującego się do biurokratycznego zawodu, z jedną z tych kobiet, tak częstych na bruku paryskim, która z wieloma dzieliła już poprzednio mieszkanie. Sapho jest piękna i kocha namiennie swego młodego Gaussina, wskutek czego on, choć nie kocha paryski rozkład, przeciąga ten stosunek, przez co psuje sobie nieco karierę, a nawet zrywa uplanowany już zupełnie korzystny ośnęk... Interes powieści, napisanej z wielkim talentem, leży w psycho-fizjologicznych motywach tego związku, odtworzonych przez autora mistrzowsko. Całej walki wewnętrznej nie można atoli przedstawić było na scenie, przez co dwie główne postacie wyszły bezbarwnie i nudnie. Satakę rżniętą jednak nakreślono żywo i wyraziście sylwetki otaczających zwyczajów i miłosnych powikłań. Nie wiem, czy pokusi się kto o przerobienie *Sapho* dla naszej sceny, wątpię jednak, czyby u nas była rozumiana. W Paryżu co innego; tu jest to jedna z palących kwestyi dnia. Nasze obyczaje nie doszły jeszcze do takiego zróżnicowania stosunków małżeńsko-miłosnych i brak nam w tych sprawach otwartości, jaka cechuje francuzów. Na paryskim bruku żyją dziś całe legiony kobiet, które nie są bynajmniej nierządnicami w zwykłym, policyjnym znaczeniu tego wyrazu. Nie są to istoty wyzute z wszystkiego, które czynnicie sprzedają swe wdzięki przeochodniom, lecz młode rozwodki, zmieniły mniej lub więcej często swych małżonków. Nie są też to kobiety pozabawione serca i ukusztaleni. Przeciwnie, życie owych paryskich Fryn przyczynia się nawet do wyrobienia w nich wielu zalet duchowych. Każdy prawie zamożny młodym młodzieniec pozostaje tu w tych związkach między 20 a 30-ym rokiem życia, przynosząc im z sobą młodość, serce jeszcze niezapętlone i budzący się umysł. Nie dziwnego też, że w związkach tych, polubianych przez opinię, rodzinom i znajomych, w związkach, nieobjętych się światła dziennego i do pewnego stopnia uprawnionych, odbywają się całe dramaty i tragedye żywcem. Około trzydziestego roku życia młody człowiek, który zdolał już wystygnać, zrywa zwykle wszelkie węzły z tym światem, wyrzuca często na bruk kobietę, z którą przeżył lat kilka, i teni się na chłodno z panną niewinną i posanną, która zapewnia mu odpowiednie stonki i stanowisko pieniężne. Z chwilą małżonstwa prawnego żona, trzymana jako panna na uwieży i w niewiadomości, odzyskuje całą prawie swobodę; maż często podtrzymuje dalej dawne swe stosunki. Wszystko to nie dzieje się przymtem w sposób wyjątkowy, lecz jest regułą powze-

chną, nieznającą prawie wyjątków. Obyczaje te, różne jeszcze od naszych, trzeba mieć zawsze na względzie, skoro przystępujemy do literatury francuskiej. Postacie takie, jak Sapho, u nas nie istnieją, nie mają warunków do rozwinięcia się. Jeżeli są—to w stanie zarodkowym.

E. P.

MATERIAŁY HISTORYCZNE.

DWA LISTY H. KOLŁATAJA. a)

I.

Do księdza Andrzeja Dobrzańskiego.

Wielmożny Mości Dobrodziej! Oświadczył mi J.M.Pan Podczaszyno łaskawo WPana Dobrodzieja na mnie pamięć, przez co dał mi okazję do uczynienia niniejszej odczoły i wyrażenia najpowszechniejszej wdzięczności tak szatanie łaskawemu na mnie sercu, które wśród zawziętego krakowskiego przesładowania ¹⁾ u mnie nie zapomina.

Tak jest; Kraków wszystko mi odebrał; chwala Bogu, że nie poddany Siewierski, boby się pewnie i po życie posunąć nie obawiano, a czegoś nie wolno temu biskupowi ²⁾, którego teologia, zgodna z Jego milonami, potrafi okupić się przed Bogiem *piis legatis*, choć też niesprawiedliwie i da punktu honoru ogłosił z krwawo zapracowanego obłaha tego Xiećda ³⁾, który na usługi Ojczyzny swój dziedziczny utracił majątek, nie wielki prawda, ale cały, a zatem heroicznie ofiarowany swej Ojczyźnie.

Wiadomo są WPanu Dobrodziejowi moje kroki a zatem nietajne przyczyny zemsty. Moi bracia mają kłótnie z Soltykami o fortunę, ja braćm pomagał: *to pierwszy grzech*. Do kapituły wsaedłem bez woli biskupa ⁴⁾; to drugi. Fabianiec i Pojawłowie ⁵⁾; to trzeci. Reforma Akademii z zbytnią gorliwością i bez bojaźni na kogokolwiek czyniona: *to czwarty*. Przeniesienie Siostr Miłosiernych z zamiarem windykowania dwóchrosto tysięcy i oś biskupa ⁶⁾ będących: *to piąty*. Nowina, o której najprzód od WPana Dobrodzieja słyszałem, że Xiećda Jegomodo Prymas ⁷⁾ ma się o sobie z Xiećdem biskupem ⁸⁾. mmo i moim przypisaną wynalazkom: *to szósty*. Na ostatok zapowazanie akademika do sądów komiaryj jest *grzech siódmy*. Siedm zatem grzechów tak wielkich swągnęło na mnie karę, której mię poddal najłaskawszy moji Pasterz ⁹⁾, a postępując z mną po ojcowisku... odebrał mi com posiadał dotąd, uczynił mi nie sposobnym do innych beneficjów, otkomunikował mi i wtargnął na pół roku do seminarjuma... Że do tej kary samo tylko wywołanie akademika do sądów komiaryj było przyczyną, zapewne

WPan Dobrodziej wiesz o tem z Krakowa od swego cnotliwego dzierżawcy, który dawniej jeszcze pisownych listów do WPana Dobrodzieja nie tał przedmąga. Ale o tem proszę, ays sam tylko wiedział, bo to jest pod exkomuniką krakowską, sekret.

Ja w listości JO. Xiećda JegoMei Prymasa ¹⁰⁾ znalazłem nieciekaj i tam z moim dyżąc sprawami. Że mię zaś ocerzoniom przed Xiećdem biskupem plookim, jakoby mi był hardy i nie chciał przeprosić Xiećda biskupa krakowskiego ¹¹⁾, więc w tych czasach napisałem list błagalny, jaki mi Xiećda Szebek ¹²⁾ podyktował, ale i taki list naleziono hardy a zatem nie przyjęto go zupełnie; co może moją sprawę poprawi, bo gdyby był przyjęty, tedybym był zapewne do kanonii nie trafił, dla pokuty Warszawy, której ja wszystko poświęcił, i nie wdzygając się poświęcić nawet i tej sprawy. Ale Bóg nie Xiećda rządzi światem—tak się stanie, jak on przeszancał. Ja się nie bardzo turbuje, nie mogę zaś powiedzieć, abym tego z gruntu nie czuł, ale doś, że mi to dotąd dżowia nie rujnuje, o co mi (na)wieleci chodzą; bo idąc za uczuciem mego serca, przyznam się, że zdrowie bardzo kocham, po zdrowiu akademiki, jako moje dzieło. Ta ciępi wiele, ale wi(om), że moja robota ocałoje i najmniejszej joty z niej nie odmiennie.

Moim braciom interesa nie idą ale, ani też mię nie odstępują. A zatem chochym był baktarzem u dzieci Panna Jana, będę spokojnym i z głodu nie umrę. Oż to się rzeczy na świ(e)cie odmienia? A ja młody, a ja w Polasce; a zatem serce nie tracę. Widzę, że nie wszyscy byli mymi przyjaciółmi, o których sądziłem, widzę, że ci nawet są przyjaciółmi, na których się nie doś znam; co za pozytywca szkoła! Amnio, jako niemającemu doświadczenia, przez tę szkołę tra było konieczne przejść, choć mieć rozum doświadczeniem wsparty.

Szanowny Przyjacielu! nie racz brać tego za płąną filozofię, mówię to z sercem, umiām się zawsze pod ręką Opatrzności, ale jej stale ufam. Znam dobrze, że masa nieszczęśliwych jest daleko większa od tych, których świat wielbi, ale wi(om), że i dla mnie słońce świeci. Doświadczywszy zaś, że mię nieszczęście nie mogło upodlić przedmąga smym, widząc, że go (?) wytrzymuję bez sarkania, lepiej teraz szacuję dzieło Joba i wierzę, że cnota nie jest skutkiem dobrego powodzenia, ale osobnym darem Boga. Komu go używa, ten dozna prawdziwego szczęścia i więcej czyni, jak nadając intratne probostwa albo sadząc w gronie dumnej kapituły. Świadcztwo niewinnego sumienia milsze jest nad twarzą tyrania i szakozym się, że są momenta zgrzytliwe dla serca tyrańskiego, wtenczas nawet, gdy dokazuje co chce ¹³⁾.

Kraków powraca znowu do tego szogłiwego ogładania wielkości naszego Pasterza ¹⁴⁾. Będzie zapewne salitadą na balach po zmrozonej Wiale bawił zdumiały Kraków. Daj mu Bóg zdrowie i upamiętanie, jeżeli tak jest Twoja wola.

Całuję serce przyjacielskie a najpowszechniejsze pisząc się uszanowaniem i stałem w każdym losie przywiązaniem.

J.M.Pan Dobrodzieja
najmniejszym sluga

X. Kolłataj.

Ten list po przeczytaniu wart spełnienia i na taką przeznaczam go karę.

II. (2).

Kraków, 23 kwietnia 1870.

Właśnie na wesole Allokaja przyniósł mi J.P. Kochanowski list J.M.Pana Dobrodzieja. Odesza jego sprawiła mi rozoluz

a) W autografie biblioteki Ossolińskich Nr. 676, skąd list ten wydymy, znajduje się wzmianka Kolłataja „Do X. Dobrzańskiego, lecz nie posłaj.” Domyślam się, że list ten pisany był do X. Alexandra Dobrzańskiego, późniejszego biskupa kętopolskiego i sufragana sandomierskiego, zmarłego 1831 r.

¹⁾ Reforma Akademii krakowskiej, zaprowadzona w r. 1780 przez Kolłataja wywołała oburzenie w sferach konserwatywów. Piłtorasta przesłało ośb wytyczno z tej okoliczności swoje mianem prawa, żądania i skargi. (X. Mechersky *O reformie akademii krakowskiej*, Kraków, 1864, str. 26).

²⁾ Biskupem krakowskim był Kajetan Soltyk, na niego to uderza w tym liście Kolłataj.

³⁾ J. H. Kolłataj.

⁴⁾ Kolłataj był kanonikiem krakowskim.

⁵⁾ Fabianiec dał w guberni piotrkowskiej, Pojawłowie w kieleckiej.

⁶⁾ Prymas ksaże Michał Poniatowski.

⁷⁾ Biskup plocki Krzysztof Hilary Szebek.

cy nie doczekały się druku. Pamiętny w losach Austrii rok 1848 okazał, iż żywione przez mądziarów obawy co do „iliryzmu” nie były próżnymi. Wezwany przez rząd do zwolnienia sejmu krajowego w Zagrzebiu, Gaj wpływał swoimi sprawi, iż pułkownik Józef Jelaczy obrazy został większością głosów banem Chorwacji. Jego też wnioskiowi zawięzająca początek deputacja 400 posłów, wystana do Wiednia, która, dozwasz przychylnego nader przyjęcia, wyraziła wierność ludu chorwackiego dla sprawy austriackiej. Ciągłe wszakże doznawał Gaj stałego i systematycznego przesładowania ze strony mądziarów i włochoz, ozem zniechęcony, nie przyjął w r. 1849 mandatu na sejm, zaniechawszy już odład pracy na polu społecznym. Ale chociaż usunął się od zgiełku światowego, gorąco jednak do ojczyzny swej przywiązany, postanowił w szaczu pracować dla oświaty ludu chorwackiego. W r. też 1853 zakładał w Zagrzebiu księgarnię pod nazwą: „Narodna kniżnica”. Chociaż go, jako rymzskiegoinżyniera, od pląga powoływano na sejm, on jednak oręć publicystyczny na lemosz człowieka prywatnego zamieniwszy, ostatecznie zaproszeniu temu odmówił.

Naród chorwacki, pomny tyłu zasług położonych dla Słowianiszczyny południowej, reszki sędziwego życia należą cieżą odczuł. Śmierć Gaja (r. 1872 w Zagrzebiu), wzbudziła szczerzy żal, który zwykłe po stracie pociężnych pracowników odczuwamy.

Justyn Feliks Gajlar.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Reforma judaizmu. — Trzeci Zakon. — Luter nie miecki i żydowski. — Eatanie starszyzny. — Wilkolaki reakcyjne. — Chmielowski militans. — Króćluka historia jednego wilkolaka. — Dwa sprostowania. — Nieznaniejszość cytyelnictwo i wartość pewnych „cyfr”. — Ilość wygwałtów. — Mała pocicha. — Prawnie i po chrześcijańsku. — All right.

Skończył się... i dobadaj ten przez wszystkich przekłety rok nigdy w zyciu naszym nie smartwychwał. Niestety plagi jego były płodne, a czas nie określa zwrotów rozwoju według kalendarza. Możemy przeto być pewni, że od dziś za 12 miesięcy znnowu będziemy mieli co do—przekłęcia.

A jednakże ów straszny rok onal nie ozdobił się bardzo ważnym wypadkiem — reformą polskiego Izraela. Żydzi oddawna czują pociąg do mesyanizmu, a chociaż póra obecna takim przedsięwzięciem nie sprzyja, znalazł się w Warszawie mąż, który, niezadowolony z obu Zakonów, zamierzył między Starym a Nowym postawić trzeci — pośredni, taki, w którym by kolejno jedna kartka należała do Mojżesza a druga do Chrystusa. Chciał on np. usunąć obrzezanie, przenieść święto z soboty na niedzielę itp. Mieszaną tę naukę apisał autor w osobnej książce, którą zaufanej rzeszy, a, jak mniemał, przyszłym swoim uczniom i apostołom odczytał. Ci wszakże nie podzielili natowien mistrza i poradzili mu, ażeby swą ewangelie ochował głęboko. Zachowawcy bowiem dowiedzi, że przez przyjęcie takiej reformy straciłby wpływ na masę żydowską, której zachować pragną; postępowcy zaś — że, rozwiodłszy się z dawną wiarą, nowej posłubiać nie myślą. Oba te argumenty są do syć mocne do uduszenia rodzącej się sekty, ale ja bym je wzmocnił jeszcze małą uwagą. Wszyscy reformatorowie religijn i drobne kroju sądzi, że zatknięcie w ruderze kilku drzwi i oderwanie z jej ścian kilku

kep mehu z gruntu ją odnowi. Bynajmniej. Judaizm niedzielny byłby prawie tyle samo wart, co i sobotni. Nie przeczę, że operacja, dokonywana na niemowlętach żydowskich, jest barbarzyństwem, a szabas w połączeniu z niedzielą za dużo czasu wyrzyna pracy, ale wszystko to jeszcze nie stanowi podwaliny Starego Zakonu, który albo niech ost, jakim jest, albo niech się całkiem z innymi przewali. Restauracja go nie udołakoni. Ażeby zaś mesyas zarazakować nie posadzał mnie o wyłącznie lekceważenie jego posłannictwa, wyznam mu szczerze, że nawet dla znacznio więkzych od niego nie dołabem dotąd odnoś wdzienności. Słyszałem np. z katedr uniwersyteckich i cytalem oodownym wpływie Lutra na postęp ludzkości, ale nigdy nie umiałem tego zrozumieć; jakim sposobem dość ograniczony i zabobonny jegoś mógłby wywołać olbrzymi przewrót umysłowy obaleniem kilku podrzędnych dogmatów i wypowiedzeniem posłuszeństwa papieżowi, gdyby mu inno, hezne i daleko potężniejsze czynniki wody na mylnie spożyły. Kto rzuci iskry w proch i wysadza budynek, nazywa się sprawcą wybuchu, chociaż właściwym sprawcą był tu proch. Bez filozofii, bez sztuki, bez nagromadzonych w ludzkości materjałów palnych, o dwa wieki np. wczoniej, Luter daremnie by krzesał swoje iskierki. A co religia zyskała na jego reformie? Protestantyzm pozbył się wielu skamieniałości katolickich, ale posiada swoje własne i wcale dziś nie jest prądem świeżym, któryby porwał ludy. Tak się przedstawia dzieło Lutra, a cóż dopiero mówić o pokaszeniu maluchnego reformatora żydów polskich!

Nie stworzy on więc wilkolaków religijnych, zao nich go błogosławił Bóg wszystkich zakonów, bo tego psekudnego guntu mamy w różnych dziedzinach życia za nadto. Ułubionem ich koszuwiskiem jest literatura, a raczej prasa. „Liche subiekty” — jak ich zwal Heino — wiedzą do brze, że za zawsze doskonałym interesem było „nawrócenie”. Najwykłejzsy Szuł z Nawłok potrzebuje tylko zmienić religie, ażeby natychmiast stał się sławnym, uozonym w *Kuryerach* i trzymanym do obratu przez osoby z „towarzystwa”. Toż samo dzieje się i w piśmiennictwie. Kto słyszał o istnieniu niejakiego p. L. Masłowskiego, zanim ten świeży bohater ogłosił, że przechodzi na wiarę stańczykowską i wyzka się Darwina? Jeszcze przed trzema laty nikt nie byłby ciekaw, co on tam baje w *Liściach do przyjaciela* — a dziś to jeden z „naszych znanych i zasłużonych”. Przykład jest zaraskliwy, zwłaszcza, gdy go wiozcy potądają skutek. Za śladem p. Masłowskiego rzuciła się gromada „liberałów”, zdobywających „nawróceniem” rozgłos i pocien. Nadyma się to, wrzeszozy, laje i — wyzaczajemy wszystkich neofitów namietnie opława poprzednie wyznanie. Jak szybko to stałdło się mnoży i jak niezaczyszczą swą jadowitą bezcelnością literaturę, dowodem wystąpienie P. Chmielowskiego w *Kuryerach codziennym* przeciwko „wilkolakom reakcyjnym”. Musi być źle, skoro zima krow tego pisarza zakpiłama w zylach. Przytoczywszy podobne objawy z przeszłości, powiada on: „I dzisiaj wilkolaki, przedzierzgnięci z postępców w zachowawców reakcyjnych, zaczynają się coraz bardziej panoszyć wśród naszego czasopiśmiennictwa, wyszczerzając zęby na to wszystko, co niedawno ozcoły. I dzisiaj nieucytow, epikurejskie skłonności, pyszałkowato i sobokostwo przywdziewają obłudną maskę strażników religii, tradycji, dobra społecznego, by pod nią tam swobodnie napadać na wyznawców przekonania niezależnych — a co dla nich ważniejsza — tyczyć się na chwale kościoła i ciedemant uprzywilejowanych stanów.

Z uznaniem mówią o zachowawcach, szczerze i bezinteresownie broniących swe-

go standardu, z uszanowaniem skłaniające głowę przed ich czynami, które istotnie dobro kraju mają na celu; tem bezwzględniej powinniśmy występować przeciwko prawdziwiej zarazie moralnej, jaką wśród społeczeństwa naszego roznoszą zmionienic obłudy. Na nich potrzebną byłaby chłosta Narusiewiczowskiej satyry, którą obłąkali ich duchowych poprzedników w „Roda-tach...”. *Kuryer codzienny* ogłada się nawet i chce niezakazanych naznacze... ślina.

Chmielowaki należą do ludzi wytrawnych, spokojnych unikających polemiki aż nad potrzebę; jeżeli więc bierze do ręki różną polemizację (bo nie spade), widak, że „wilkolaki reakcyjni” zbyt zużuchwalę grasią w naszej literaturze.

Jednego z nich dłuższy czas obserwo-wałem. Z początku cisnął się wszystkimi szczelinami do pism postępowych, nieczarzony częstą odmową. Nadsyłał z zagranicy korespondencye, sprawozdania literackie, powieści, Prozebiarano ten towar, cieżciowo go zużytkowywano, ale jego fabrykant, mimo że rozszarzył swoje nazwisko, pozostawał ciągle niedostrzeżalnym dla ogółu. Tak zaś łaskawie obdarzał mnie nadewszystko swoimi względami, że raz w liście, który zachowałem, złożył mi następującą, niewymaganą przysięgę: raczej sobie palec odgryzę, niż przeciwko panu słowo napiszę. I cóż powiecie? Nieuczany klejnot liberalizmu przybrał wkrótce barwę mocno konserwatywną, zaczął mnie, jak skunks, obrygiwać (jest to pierwszy stopień święcienia w kapłanstwie prawomyślności) i prawdopodobnie palca sobie nie odgryź. Nie myślę egzekwować tego dobrowolnego zobowiązania i chętnie wymienię je na nowe, mianowicie że szanowny „wilkolak” nie przedzierzgnię się po raz drugi w postać liberala. Już jeżeli ma hulac po prasie warszawskiej, niechże piasz wyłącznie po zachowawczej, a pozostaż w niej wińien tem bardziej, że postępowo nie oceniasz jego „talenta”, i „wiedzy”. Nie oceniałby również „nawrócenia...”

Ktoś, według *Kuryera codziennego*, udowodnił „faktami”, że „cały alarm był przedwczesny”. Owe „fakty” wyraziły się w oyrach ogólnej prenumeraty z roku 1884 i 5, zapisanych w wykazach pocztowych. Jeśli zwaszmy, że wszystkie tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki zaledwie w części swych nakładów rozdodzą się na prowincję poztą, to odraz pojmniemy, co warto są owe „cyfry” i „fakty”, zwłaszcza że i one przynajdła „pism powoanych” około 18% bztuku. Zresztą zapytał nalezy: skąd by powstał taki chór skarg, gdyby wydawcy w swych książkach administracyjnych nie dostrzegli zmniejsz? Dotąd głosziliśmy tylko o kłopotach na korzyść wzrostu prenumeraty, żeby jednak ktoś upatrzył interes w popisywaniu się zmniejszonym jej spadkiem — tego nawet nie przypuszczaliśmy.

Dziennik warszawski donosi na podstawie wiarogodnych danych, że „do 15 listopada” ogółem wypędzono z Prus do Królestwa polskiego 2,466 osób. Ponieważ w pismach naszych i zagranicznych powtarzała się ciągle poważna liczba 35,000 skazanych na wygnanie, a nawet minister Puttkamer podał przybliżoną, mielibyśmy przeto powód do radości i wiary w nagłą zmianę polityki pruskiej. Niestety, oziębia nam to użecia data: 15 listopada. Do tego dnia mogło wyjść tylko 2,466 osób, ale ile wymieciono dotąd, zwłaszcza że znacznej części przedłożono termin do stycznia? Pociękajmy więc jeszcze trochę na rachunek ostateczny, zanim krzyknimy: niech żyje Bismarck!

Natomiast już dziś wolam: niech żyje jeden z bogatszych naszych rejentów, który swemu wiernemu pracownikowi wytracił miesięczną pensję za czas choroby i — śmierci. Postąpił bowiem: a) prawnie i b) po chrześcijańsku, gdyż swoją dostojną osobą kaszowały pogrzeb biedaka. Takich

obywateli szanuje, że oni uczą nas lekko-myślnego sposobu robienia majątku. Sposób to prosty: jedną ręką bierze się co swoje, a drugą zamyka się usta milosierdzia (niegłoszonemu w pismach) — *all right* — jak lubił mawiać p. T. Os., który mi gdzieś przepadał w drodze z *Kuryera warsz.* przez *Gazetę polską* do *Tygodnika ilustrowanego*. Obym go jeszcze ujrzał!

Posel Franczy.

NA WIDNOKRĘGU.

Wpływ „gwiazdki.” — Dwa warianty jednej bajki. — Stwierdza głosy. — Podarek dla ludu. — Niespodzianka dla rolników. — Iskry, które gasną lub nieca polary.

Bodaj to „gwiazdka!” Skoro tylko cudowno jej światło błysnęło na widnokręgu, mrok ucieka, ogień kruszeje, blask cienieje, przesilenie rolnicze nastaje, przemyśł ożywia się — alowem dzieją się rzeczy, o których ani przyrodniczy, ani ekonomiczni nigdy nie śnili. Pospeszenie nastrojona, stęskająca prasa zaledwie zapaliła święteczną ohoinkę, zadźwięczała na różne tony: będzie lepiej, będzie lepiej. Nawet sądziwa *Gazeta warszawska* przekroczyła czepiec na bakier i wiażywszy się pod boki, zachwotać wola: „wiecej otuchy,” nie lekniący się współzawodnictwa, bo nie taki dyabeł straszny, jak go mająta.

Lubię ten dziejny optymizm, który kaze się „spodziewać, wbrew nadziei” i na prokor okolicznościom wola: nie zginiemy! Dla czego jednak zjawia się on tylko raz do roku, koniecznie 24 grudnia? Widocznie wierzymy jeszcze w cudowny wpływ różnych gwiazd i gwiazdek więcej, niż we własną pracę i własne siły. Rok cały kwiekamy, skarkamy się, tracimy nadzieję aż do niedoświata, aż do poniżenia, ale niech tylko ukaze się gwiazdka, cały chór Jerolimaszów przemienia się w wesółch koleśników i

Dobry wzięciego

Głosa baranego

zapowne z tej racyi że:

Gdy nie miał Panu co dać

Kazali głupiemu śpiewać.

Nie bez ironii kapiwiada w świętecznym numerze *Gazeta lubelska* dobrodziejstwa, jakie „gwiazdka migająca nad stajenką przyniesie.” Żywa wiara do serc powróci, konkurencyja amerykańska pójdzie na ostry wiatry, nawet panny bezposadne powychozą za mąż. Przepowiednia ta wyjąca nam także ubożestwo przyczynę dorocznych napadów optymizmu, bo „jak się to stanie, dowie się każdy, kto zaprenumeruje *Gazetę* na rok 1886 czy to rocznicę, czy kwartalnicę.” Przynajmniej! — szczerze.

Inne bardziej żałosno pisma odrzuca podają już rade na wszelkie dolegliwości. *Wiek* np. zaleca jako środek wypróbowany opowiadanie bajek o zaklętej królowej. Autor tej recepty przypomina sobie, że w dzieciństwie, kiedy po obfitej kolacyi wigilijnej zabolał go brzusek, nianka opowiadaniem bajek łagodziła jego cierpienie, odwracała bowiem uwagę chorego od złości — do przesiósł. Podaje on wzór takiej powieści o królowej i królewiczkach, które z początku sprawowały się grzecznie, ale później z namowy złych ludzi rozpamięty się i strwoniwszy ojcowiznę, własną matkę sprzedają w niewolę. Niema baśni bez cudu, więc i tu znalazł się na końcu: niewiasta w szacie niewolniczej ukazała się złym dzieciom, które nagle „poszły własne winy i poniżenie, wykrzykując się dawnymi wad i zdradzości i jęły się szczerze pracy najprzód nad własną poprawą, a potem starci zaczęli nauczać młodszych” itd.

Znam ja odmieniany zgola wariant tej baśni. Królowa oprócz starszych pieszczochów miała inne jeszcze dzieci, żeby jednak nie przeszkadzały one królewietom, oddała jednego na naukę rzemiosła do miasta a najmłodszego „głupiego” Janka przeznaczyła do usług starszym paniem. Kociuszek ten pomimo plag i poniżania wyrosł krzepko i zdrowo, i kiedy pieszczoni bracia sprzedawali po pijanemu matkę, ani on, ani drugi wydziedziczony syn, jakkolwiek spowieciany w służbie żydowskiej i niemokiej, nie wzięli udziału w tym frymarku. Owsem, dali nawet przytyłek starcy grzesznej i bronia resztek jej mienia, bo chociaż starci punice czują nieraz wyrzuty sumienia, biją się w pierś i przepraszają matkę, nie mają dosyć mocy charakteru, żeby powstrzymać podstępny charakter nalogów i nieraz gotowi są strwonić lub przekazać ostatnią spuściznę. Spuścizny tej — ziemi trzyma się wytrwale głupi Jank, który zresztą zawsze mądrzejszym był od braci i nie dał im wyłudzić za licznymy bratniej opieki lub rodzinnej zgody.

W numerze gwiazdkowym *Gazety lubelskiej* znajdujemy szczerze wyznanie jednego ze starszych braci, któremu już obmyły zaszkłone oczy, który odkupił winy swoje w bólach samopokazania i skruczy. Oto co opowiada p. Witold Tarca o nauczaniu młodszych przez starszych:

„Oj ta nasza inteligencja, krzycząca z góry na pozytywizm i materializm, wyklinająca, gdzie się tylko zdarzy, realistyczny zwrot powiesiciopisarstwa i zapartywaną postępowej prasy, gdy sama w najohydniejszy sposób zmateralizowana jest dzisiaj.

„Żadne bowiem serdeczne ciepło nie wychodzi od nas a tom samem miastety, nie zaszczerpa się (?) w młodszych braciach.

„Żadna wyższa idea nie krzewi się w okolo nas, bo byt powszedni i szadza zysku zabija w nas wszystkie instynkty szlachetne a bezinteresowne.”

„Ozem są w porównaniu do inteligencji te mroki i robaczki kilkunasto-morgowe, uprawiające ziemię. Bydła, powie nieden, a czy ty wiesz, bracie kołnary, że gdyby nie te bydła momebysmy dziś i tego skrawka ziemi nie mieli.”

Znanażamy ten głos obywała ziemskiego, głos śmiały i uczciwy, wypowiadający otwarcie prawdę. Posłuchajmy go jeszcze a powie nam, w jaki sposób odbywa się nauka zgody bratniej.

Wiadomo, że probierzem wzajemnej miłości chaty i dworu są służebności. Otóż p. Witold Tarca donosi, że włoscianie w ordynacyi zamorskiej skazani zostali przez różną sądy za „nadużycia serwitutowe” na 15 000 rs. kary. Za ordynacya idą w ślad i prywatne majątki, skargi, zjadzy, sądy, wyroki, klótnie i niepokoję” charakteryzująja istniejące stosunki.

P. Tarca twierdzi, że do zgody przyjeżdż można i należy „bodaj nawet oddając kapotę a zostając przy koszuli.” My sądzimy, że nawet nie trzeba oddawać kapoty, dosyć będzie skrócić ją nieco, że w takim ilejszym ubiorze nawet właścicieli jego zreczenie będzie, ale cóż, kiedy tradycya obowiązków obywatelskich nakazuje częś dla szat długich.

Inny korespondent p. Rola wyrażnia przyczynę upadku cen ziemi. W ostatnich latach kupczono ziemią na spekulacyę, ceny wznosiły i normowały się stosownie do przewidywań nabywcy, nie zaś do wartości gruntu. Obłopi, dopóki mieli zapas gotówki, kupowali ochętnie i pacyli dobrze, spekulant nie dbał czy wyłożony kapitał da mu odpowiedni dochód, ale spodziewał się zarobić przy odprzedaży majątku. Dziś, kiedy oszczędności obłopiści wyczerpali się a spekulacya osłabła, ceny ziemi wracają do właściwego poziomu. W ciągu

lat 10 — wiele bardzo majątków zmieniło właścicieli, nowo-nabywcy przy dzisiejszem obniżeniu cen ziemi bankrutują, ale straty ich, jakkolwiek znaczne, nie są jeszcze bankructwem rolnictwa lub własności ziemskiej. Spodziewać się zresztą należy, że ów Protesz zabięgiwości — chłop polski nośla trochę groza i nanowozacznie skupować „paski” i „kliniki” potrzebnej mu ziemi.

Kiedy starsi bracia uczą młodszego za pomocą kar sądowych poszanowania własności i tym sposobem szerzą wśród ludu zdrowe pojęcia, znaleźli się inni, dalsi krwiniacy, którzy przygotowali mu podarek na gwiazdkę. Niespodziankę tę ogłasza *Dziennik warszawski*: będzie nią pismo dla włoscian wydawane w języku rosyjskim p. t. *Biesiada*. Dotychczas, według ziania *Dziennika*, chłop polski nie miał żadnego pisma z wyjątkiem *Przeglądu katolickiego* (?). *Przegląd katolicki* jest piśmie przeznaczonym dla duchowieństwa. Dla ludu zaś istnieją wydawnictwa w języku polskim: *Gazeta święteczna* i *Zorza* z *Poradnikiem gospodarskim*. O tem wypadło wiedzieć.

Wszyscy rolnicy dostaną inny jeszcze podarek na gwiazdkę: projekt nowego podwyższenia cła od machin rolniczych. Uchwała tego rodzaju zapada na zjeździe przedstawicieli przemysłu żelaznego — w Petersburgu i prawdopodobnie nie będzie długo wycokiwać na zatwierdzenie. Oto od niektórych maszyn stanowiąc m 75% ich wartości, przeciętnie zaś 43,6%, to znaczy, że komplet narzędzi gospodarszych niezbędnych w średnim majątku kosztować będzie nie 2 000, ale 2872 ruble. Przewyżka ta, chociażby rozłożona na lat kilka, wyniesie ludną sumkę, którą rolnictwo poświęcić powinno dla poparcia przemysłu. W ten sposób ułatwia się u nas przejście do gospodarstwa intensywnego i osłabia wpływ konkurencyi innych krajów.

Nie należy jednak tracić otuch, radzi *Wiek*, którego nie przestrzania nawet ten fakt, że mnoży się u nas zastęp takich, „którym pozostaje tylko trzech wiernych przyjaciół: nóż, powróż i woda.” Wiadomo powyżej, że nadzieja jest matką... współpracowników pism zachowawczych, ale takich pociech, jakie znajduje kronikarz *Wiek*, nawet oni chyba dzielić nie mogą. Bo owi owozicie nowej teorii: noża, powroza i wody to tylko „iskry, które porwane wiatrem gasną lub rozniecają pożary.” Nie ma co, hadna pociecha, która pożar uważa za drobnotkę. Nie zaszkodziłoby także pamiętać, że rozpacz nie pozostaje wiecznie w stanie biernym.

Dziennik lubelski, który niedawno występował gorąco w obronie fabrykantów miejscowych i stawiał ich za przykład, jak należy postępować z robotnikami, dziś, chociaż to dopiero Bóże narodzenie, nie Wielkanoc, spowiada się publicznie i bije w pierś, wolsząc: moja wina. Okazuje się, że w wielu fabrykach łódzkich pracownicy obciążeni są karami, nakładanymi samowolnie przez pracodawców. Jeden z panów fabrykantów dochodem z kar pokrywa połowę wydatków na utrzymanie domu, inny opłaca z nich koszt administracyi itd. Wiemy szczegóły o pewnej fabryce w Łodzi, której właściciel, znany milioner nie urządził oddzielnego pomieszczenia dla mężczyzn i kobiet, ale seiga po rublu karą od schwytych na gorącym uczynku... jakby to powiedzieć! rozmowy miłosnej i dochód ten chłwa do kieszeni. Gdyby chociaż karę owe seigało bezprawnie szły na rzecz kas robotniczych lub na zaprowadzenie w fabryce urządzeń, ochraniających życie, zdrowie lub moralność pracowników. Gdzie tam! Niedawno w pewnej fabryce poniósł śmierć robotnik, który zanadto zbliżył się do koła maszyn. Wprawdzie wchodzenie do tego miejsca było zabronionem i przekraczających zakaz wydalano nawet z fabryki, ale czyż nie

łatwiej było ogrozić po prostu miejsce niebezpieczne, zwłaszcza że na wydatek taki dochód z kar wytarca.

J. Nieborski.

Z Łodzi odbieramy protest Zarządu gminy starożytności przeciwko wzmiankom w n-rze 52 *Pravdy*, jakoby oszkanok tegorocznych rekrutów i niewypłacono im umówionych wynagrodzenia. Jakoby wspieranu rabinów z nad Sprei, nie ogradzono cmentarza itd. Nie mieliśmy chyba żadnego powodu obarczać Zarządu gminy złymi słowami winami; *Pravda* odbiła tylko echo głosów innych pism a przedewszystkiem tego, który stoi najbliżej rzeczy — *Dziennika Łódzkiego*. O żadnej wieży złej woli i „obeldze“ nie może tu być mowy, ale co najwyżej o błędzie bezwiednym — gdyby nawet to wszystko odnosiło się do Zarządu gminy, o którym wcale w naszym artykule nie wspomniano. Skąd więc protest?

Opoczno. Na jarmarkach w niektórych miasteczkach zjawiają się żydzi z raleją i ogrywką chłopów. W Gielniowie żydzi gminy chcieli arestować spekulatorów, ale w obroncie ich wystąpiła straż ziemska, twierdząc, że przy 10 groszowej stawce gra nie jest hazardowa.

Łódź. W teatrze *Uladno* oprostność rozdawania podarków gwiazdkowych biednym dzieciom. Śpiewy i mowy brzmiały w języku niemieckim, chociaż większość dzieci nie rozumiała go wcale.

Lublin. Towarzystwo kredytowe miejskie wypuszcza pierwszą seryję listów zastawnych na 1,800,000 rs.

Radom. Właściciele domów starszą się o założenie Towarzystwa kredytowego miejskiego na wzór Lublina i Kalisza.

CUDZE GŁOSY.

PRASA ROSYJSKA.

Dziennik Warszawski tak zapowiada mające wkrótce wychodzić w Warszawie pismo rosyjskie dla ludu:

„Pożytek takiego pisma dawno już był uznany; dziełset lat temu byłemu kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego złożony został projekt wydawania takiej gazety rosyjskiej głównie dla szkół elementarnych, lecz która mogłaby, w miarę rozszerzania się nauki czytania w rosyjskim Żabuzju, dostarczać wiadomości i tamtejszym włościanom. Punkt wyjścia projektujących wydawnictwo *Biesiady* cokolwiek jest inny; ma ona na widoku inne koło czytelników, a skutkiem tego i inne na niej ciąży zadania. Zyczymy jej powodzenia, a pod pewnym względem na powodzenie to rachujemy, bo wiemy, że do współpracownictwa powołano nie tużkowiec siły.

„Dobrze ułożona książka lub dobrze redagowana gazeta, przeznaczona dla ludu wiejskiego, czytającego mało, a skutkiem tego wrażliwego ucieleśnianie na słowo drukowane, stanowią wielką siłę, i przynależą musimy z gorącością, że my siłą tą w tutejszym kraju posługiwaliśmy się nadzwyczaj mało. W sferze inteligentnej jadłowite potwarze zagranicznych polskich gazet i obłudne milczenie tutejszych, niestety! nie spotykały żadnego z naszej strony przeciwdziałania; szkoliła dla nas propaganda działająca wciąż za pomocą pras drukarskich zagranicznych i omówień między wierzniemi tutejszych gazet. Wśród takich to warunków wzrastało młode pokolenie włościan. Prawda, nie dochodziły do nich ani krakowskie, ani łwowskie gazety, lecz nie dawałmyś żadnego oporu tym niewygodnym podseptom, które z różnych stron dochodziły tutejszego włościanina. Pokonaliśmy wielkie nadzieje na niewzruszoność wrażeń, jakie wywołał ukaz 19 go lutego 1864 r.

„Co prawda, tutejszy włościanin nie objawia jeszcze nieprawomyślności, lecz na nieskończoną prawomyślność bezrozumne jest wciąż liczyć.

A myśdno do przeszłego roku nie przypomnieli niczem tomi włościaninów, co zrobiono dla niego dwadzieścia jeden lat temu. Tylko w roku weszłym wydrukowano *Opowiadanie starego Macieja*. Co, zapytamy, czytali i czytają piśmienni z liczby tutejszych włościan? Co więcej, prócz ksiąg do nabożeństwa i w ogóle ksiąg treści religijnej lub *Przeglądu Katolickiego*? Nie mamy nie przeciwko książkom czysto-religijnego charakteru i nie przeciwko *Przeglądowi Katolickiemu* — wydawnictwu cenzuralnemu. W nich nie ma nic szkodliwego, nie jadłowitego; lecz nie ma również wielu takich rzeczy, którebyśmy pragneli widzieć w wydawnictwach, przeznaczonych dla mas ludowych. Nie mówię już o książkach treści religijnej, nie pamiętamy, żeby w *Przeglądzie Katolickim* spotkać się można było z czemkolwiek przypominającym czytelnikowi — włościaninowi, co winien jest Cesarzowi Aleksandrowi III. Nie pamiętamy także i tego, żeby w tym organie mówiono o obowiązku poddanego i obywatela do władzy rządzącej, i o tem, że poddani różnych cesarza i obywatela jednego państwa, chociaż różni wiarą i narodowością powinni uważać się za braci. *Ze Przeglądu Katolickiego* wychyłuje dobrych katolików, tego nie zaprzeczamy: lecz żeby wydawnictwo to wychowywało dobrych obywateli rosyjskich i wiernych poddanych Cesarza Rosyjskiego, o tem pozwolimy sobie wątpić.

„Oto, dla czego musimy wziąć w swoje ręce tę sprawę i zająć się dostarczaniem tutejszemu ludowi wiejskiemu zdrowego i pożytecznego pokarmu umysłowego. Wika to i tak już trudne nasze zadanie w Królestwie Polskiem, lecz cóż robić? Polscy działacze zmuszają nas zajmować ich miejsca na wszystkich stanowiskach... *Tu ta Coultu Georges Dandin, tu ta Coultu...*”

Prawit. Wiestnik donosi:

„Z powodu puszczania w obieg XIII zeszytu wydawnictwa ministerium spraw wewnętrznych, p. t.: *Zabytki starożytności rosyjskich w guberniach zachodnich*, akademik wyszczególni A. Byczkow, na posiedzeniu wydał języka i literatury rosyjskiej Cesarskiej Akademii Nank. odczytał 7 (19) grudnia r. b. następny, napisany przezeń memoriał:

„Tom obecny *Zabytków starożytności rosyjskich*, podobnie jak poprzedzający VII, stanowi zjawisko podlegające w naszej literaturze, i naczyniu, w szeregach różnorodnych monografi, opartych na danych istniejących, na dokumentach archiwalnych i badaniach puszczonych w niepamięć, przekonywa, że Ruś Chełmska (gubernie Lubelskiej i Siedleckiej) stanowić część ograniczoną ziemi rosyjskiej, tudzież że prawie w całości zamieszkała jest przez plemię rosyjskie, które wyznawało religię prawosławną. Zarówno zabytki architektury, jak ocalone zabytki rękopiśmienne i drukowane, lub żarliwie niszczone przez polaków i jezuitów, narodziło mas rosyjskie, pieśni i obyczajce rosyjskie świadczą, że ta kraina była rosyjską od wieków. Pomiedzy artykułami zamieszczonymi w tomie VIII, zwracając uwagę nad ciekawie monografi historyczne: Szołkowskiego o granicach Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewsko-Ruskiego, Matyszewskiego o sejmie lubelskim 1569, Kojatowicza o przyłączeniu Podlasia do Polski na sejmie 1569 roku; żywot biskupa łwowskiego Gedzona Bałabana, pseudo-męczennika unickiego Jozafata Kuncewicza, biskupa łuckiego Cyryla Terleckiego, oraz kijowskiego metropolity unickiego Hipacyusa Pociejia, pierwszych współpracowników nami. Dwa pierwsze z tych zyciorysów napisał M. Petrow, a dwa ostatnie Or. Lewicki. Również pełną jest wartość interesu monografia Stankiewicza o imieniu Atanazjan Filipowicz, oparta w pewnej części na dokumentach dotąd nieogłoszonych. Artykuł Pawłowa o Kormieczkiej księgodze duchownego lubelskiego Bazylego, pisaną w r. 1604, oraz artykuł Straskiewicza o ustnej literaturze na Ruś Chełmskiej i Podlaskiej, mają związek bezpośredni z pracami naszego wydawnictwa i zawierają spór zabijający danych. Do tomu VII załączono alban rysunków, pomiedzy którymi znajdujemy kilka fascimilów rękopiśmian pisańych lub też przechowywanych na Chełmszczyźnie. Niepodobna nie wynurzyć najgłębszej wdzięczności

dla p. Batuskowa, który tak żarliwie i z taką znajomością rzeczy pracuje nad upowszechnieniem u nas i za granicą należytego poglądu na losy historyczne ziem oderwanych niedgdy od Rosji przez Polskę i przez ciąg wieków pozostających pod jej uciskiem.”

„Po wysłuchaniu powyższego memoriału, wydział Akademii, uznając opinię p. A. Byczkowa za zupełnie słuszną, postanowił: Wypuścić p. M. Batuskowowi szczerze współczucie Akademii Nank dla tego świetnie wykonanego i pożytecznego wydawnictwa.”

KRONIKA BIEŻĄCA.

Tygodnik powozachy skończył swój żywot — należy przysłać — skończył uciec. Do ostatniego numeru nie zawitałbyś żadnej niedbalszości, owszem, nawet pewną starannością.

Cholera ukazała się w Tryeście i Wenecyi.

Plagiat. Dr. J. L. w osobno odbitym i nadesłanym nam artykule dowodzi, że dr. L. German w ostatniej swej pracy *Mitologia dla młodzieży* (Kraków 1886) dopuścił się plagiatu z dzieł Mickiewicza i Gołła.

Studenti wyższych zakładów naukowych według nowego rozporządzenia przy spotkaniu się z osobami rodzimych cesarskiej obowiązani są stawać frontem i salutować na sposób wojskowy, przedstawicielom zaś wyższej władzy oraz zwierzchności naukowej tylko salutować.

Proces o potwarz. Profesorowie akademii medycznej w Petersburgu pp. Leshaff i Gruber oddawna kłócą się między sobą. Obecnie jeden z uniwersyte-tych rosyjskich sądził sprawę przeciwko z nich na katedrze anatomii i zapytał p. Grubera o zdanie co do prac koleg. P. Gruber odpowiedział, że jedno z dzieł p. Leshaffa jest plagiatem z jego pracy. Wtedy p. Leshaff zapowiedział przeciwko do sądu o potwarz. Ciekawą rzecz, czy też sąd usza się za kompetentnego do wyrokuwania w nader specjalnej sprawie naukowej.

Obraz Wereszczagina — *Zmierzchniście Chrystusa*, wystawiony w Wiedniu, oblatł kłóty wyletorem. Małowidło jednak nie zostało uszkodzone.

Akademia krakowska zamierza wydać wr. b. (1886), jako w trzecieście rocznicę śmierci Białego, zbiór najważniejszych dokumentów, aktów i dyaryuszów odnoszących się do panowania tego króla.

Los wydawnictwa ułożonego. Nie rozprzesłano dotychczas znaczna część nakładu *Biblioteki umiślności lekarskich* przesłała w ręce antykwaryuszów po kup. 6 za funt.

Budowa kolei z Chelma przez Włodawę do Brzeźcia rozpocznie się na wiosnę.

Okukier Ogólna produkcja cukru w państwie rosyjskiem w kampanii tegorocznej wyniosła około 27,440,000 pudów; z roku zeszłego pozostało 680,000, ponieważ zaś na konsumpcyę miejscową potrzeba 22 milionów, pozostałe zatem na wywóz i w zapasie 6 mil. pudów. Wywóz cukru przemlawowego doszedł w roku ubiegłym do 3,132,000 pudów.

Wileński bank ziemski wystawił na sprzedaż 350 majątków w 5 guberniach t. z. północno zachodnich. Oprócz tego petersburski bank wzajemnego kredytu ogłosił licytacyę kilkunastu majątków nabytych przez rosyjan na prawach wyletówkowych.

Rezursa ziemieślnicza. P. E. Żukko podał do władzy projekt urządzenia rezerwy ziemieślniczej, który mógłby uzyskać zatwierdzenie, gdyby go podpisał zarząd zgromadzeń. Ci jednak nie zgodzili się na to, ponieważ p. Żukko postawił za warunek, że on będzie dotrymwał zarządzący instytucji.

Usadok tkotkowi. Od roku 1884 liczba tkaczek w Złuskiej Woli zmniejszyła się o 2,518 osób w Ożorkowie zaś zamknięto 25 zakładów tkackich, w których pracowało około 280 robotników.

Urogi azosowe. W guberni wolskiej w r. 1886 i 187 rozpocznie się budowa dróg azosowych, około 300 wiorst długości.

Zjazd minarzy odbędzie się w Warszawie, w drugiej połowie stycznia.

Układana wiadomość. Kwr. woz. pisze: „O yentalista Kruszwicki malowany został profesorem w uniwersytecie kazaskim. Pochodzi z Wilna, kształcił się w Petersburgu.” Tymczasem prof. Kruszwicki wyklada gramatykę porównawczą i jest sławisty, pochodzi z Wolskiej, uniwersytet zaś skończył w Warszawie.

Szkoły techniczne otrzymają jednakową ustawę i podlegają będą ścisłej inspekcji władz państwowych. Dyrektorami tych zakładów będą mogli zostać tylko wykwalifikowani technicy.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu liczy 312 członków zwyczajnych, 20 wiceczłonków i 38 honorowych. Na prezesa wybrano obecnego Augusta Cieszczyńskiego.

Teatr polski w Petersburgu urządza w r. b. niejaki p. Stocki.

Zmarli. Artur Bartels, autor znanych powszechnie piosenek i utworów satyrycznych.

— Mikolaj Witold, archeolog-amator.

— Jan Posturzyński, obywatel ziemski i adwokat, b. poseł na sejm Królestwa polskiego przed 1830 r.

OFIARY.

Na upiór dla uciech. Reszta z kosztów zbiorowej fotografii rs. 8, Dr. Gierzyński z Ouarville rs. 4, zabrane na zabawie u Adw. Hubermana rs. 20.

Dla studentów warszawskiego uniwersytetu. Dr. Gierzyński z Ouarville rs. 4, A. Z. O. rs. 17.

Ogłoszenia.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, w zastawianiu się do przedłożenia, dotyczących urządzenia corocznej Wystawy czasowej *konkursowej* dzieł sztuki, podaje do wiadomości pp. artystów malarzy, rzeźbiarzy i budowlanych, iż Wystawa w roku 1886 trwać będzie od 1 stycznia do 10 lutego włącznie. Każdy z wystawców ma prawo wystawić po dwa tylko swoje dzieła. Na Wystawę przyjmują się także tylko dzieła, które poprzednio nie znajdowały się na żadnej z Wystaw w Warszawie. Dzieła przeznaczane na Wystawę konkursową, winny być przysłane pod adresem Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, nie później jak do dnia 15 (17) grudnia r. b. Blizszych szczegółów Wystawy udzieli interesowanym Kustosz Wystawy Towarzystwa w lokalu Wystawy, Krakowskie Przedmieście, pałac hr. Potockiego Nr. 15.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż w poczet Członków Rzeczywistych Towarzystwa przyjęci zostali hr. Alfred Reusski, hr. Puttkamer, Edmund Zieliński, Leon Podolski, Adam Adamski, Józef Baumertner, Bogusław Wydzga, Michał Bejarski, Juliusz Lasoński, Stefan Skarżyński, Mieczysław Bogdanicki, Ignacy Blok, Maksymilian Skoczeński, Józef Pruffner, Romuald Węgrzynowski, Konstanty Gerelt, Józef Kordecki, Tadeusz Kosiński, Leon Lechner, Ludwik Leszczyński, Daniel Obrębski, Stefan Sosnkiewicz, Władysław Zaleski.

BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE I OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Tom pierwszy opuścił prasę i zawiera utwory następujące:

— Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górach. — Kamizelka. — Cienie. — Pomniki. — Przeklecie. — Przy ścieżce. — Milczenie głosu. — Stara bajka. — Pleśń świata.

Tomy następne wyjdą w bieżącymi przyszłym kwartale.

Po wyjściu drugiego tomu na początek przyszłego miesiąca prenumerata ustaje a ona czterech tomów podniesioną będzie do rs. pięciu.

Przysyłający pieniądze bezpośrednio do kantora Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

Abonenci prowincjonalni otrzymają wszystkie tomy razem.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Zielna 7-A.

TYGODNIK ILUSTROWANY

najstarsze w kraju pismo obrazowe,
liczące lat 27 istnienia,

Ciężkie przesilenie, jakie od lat kilku przechodzi cała nasza prasa, a zwłaszcza ilustrowana jako wyjątkowo kosztowna, stało się powodem porozumienia pomiędzy wydawcami dwóch pism ilustrowanych, mianowicie „Tygodnika Ilustrowanego,” i „Tygodnika Powszechnego,” skutkiem czego „Tygodnik Powszechny” od Nowego Roku 1886 wychodzić przestaje.

Spodziewane stać skupienie się prenumeratorów obu wydawnictw około „Tygodnika Ilustrowanego,” pozwoli nam zaprowadzić w piśmie naszym możliwe ulepszenia tak w dziale literackim jak i artystycznym.

Ważne znaczenie wzbogacenie treści „Tygodnika Ilustrowanego,” już teraz zapowiedzieć możemy, na mocy bowiem ugody zawartej z jednym z najznakomitszych powieściopisarzy polskich Janem Zacharyasiewiczem, którego jubileusz kraj cały w r. b. obchodził, nabyliśmy prawo do wydawania przy „Tygodniku Ilustrowanym,” wyboru pism Zacharyasiewicza, z epoki najświetniejszej jego działalności.

Od Nowego-roku 1886 wszyscy prenumeratorowie „Tygodnika Ilustrowanego” nie wyłącznie i tych, którzy przejdą od „Tygodnika Powszechnego,” otrzymają bezpłatnie przy każdym numerze pisma dwa arkusze dodatków: jeden z powieścią lub inną jaką poważną pracą, tłumaczonego — drugi nadzwyczajny z powieściami oryginalnymi Zacharyasiewicza.

Wybór pism Zacharyasiewicza obejmuje najcenniejsze jego dzieła, jak „Święty Jur,” „Na kresach,” „Nemcezy,” „Królewskie krzesło” itd., oraz kilka dotąd u nas niemyślanych.

Co do innych ulepszeń redakcyi rachować się będzie z wymaganiami postępu, szerzej jednak niż dotąd uwzględniając wypadki bieżące zagranicze.

Z liczących materiałów przygotowanych do druku na rok przyszły „Tygodnik Ilustrowany” pomieszczy pomiędzy innymi następujące prace: J. I. Kraszewskiego, K. Jarochowskiego, d-ra Antoniego J. d-ra B. Dybowskiego, Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, K. Kaszewskiego, W. Korotyńskiego, E. Lubowskiego, Jordana, K. Kraszewskiego, Sewera itd.

W pierwszym numerze r. 1886: rozpoczniemy druk wspaniałej dwutomowej powieści historycznej J. I. Kraszewskiego „Meczenica na tronie.” oraz większej humoristki Jordana „Na stanowisku” — z dzieła zaś powieści towarzyszących rozgłoszonego utworu Jokaja „Poruszmy z pśad ziemię.”

Teka rysunkowa „Tygodnika” mieści prace: H. Siemiradzkiego, J. Brandta, A. Giermskiego, M. E. Andriollego, W. Gersona, J. Chelmonskiego, A. W. Kowalskiego, F. Kostrzewskiego, J. Fałata, A. Kozakiewicza, T. Ajdukiewicza, W. Szernera, P. Stachewicza, J. Kopackiego i innych.

WYDAWCY „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO.”

Gebethner & Wolff.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie 4, kwartalnie 2, miesięcznie 67 1/2 k.
W Cesarstwie i na prowincyi 12. 6. 3.

Wszyscy dawni przedpłaćciele „Tygodnika Powszechnego,” którzy od Nowego Roku 1886 zaprenumerują „Tygodnik Ilustrowany” i z ządaniemi swemi w tym względzie zgłoszą się do końca stycznia tegoż roku, otrzymają na dopłatę jednego rubla dwa pozostałe tomy rozpoczętej w „Tygodniku Powszechnym” powieści Leonarda Sowińskiego p. t. „Na rozstajnych drogach.”

Prenumeratę przyjmują: Księgarnia Gebethnera i Wolffa, Maurycego Orgelbranda oraz wszystkie miejscowe, na prowincyi, oraz za granicą.

Prospekty i numera okazowe na ządanie przesyłają się bezpłatnie.



w mistrzowski sposób, w niegwałtownych ścisłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich populacji, prawdziwie i najnowszymi odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczy świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo rodzin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; do nowego roku wszelkie robimy ustępstwo dla abonentów naszych, którzy nabyć ją mogą za rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Prenumeratorem „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.